

# NADIEZDA PTUSZKINA

Przyjdź i zabierz!

Komedia w 2 aktach

Tł. Zbigniew Landowski

**OSOBY:**

ANNA IWANOWNA

WIERA

JEWGIENIJ (ŻENIA)

EMMA

LUBA

STARUSZEK

KIESZA

LEBIEDIEWA

## AKT PIERWSZY

*Mieszkanie. Dokładniej: przestrzeń mieszkalna. Typowa.*

*Zatem: krótki, wąski korytarz prowadzący od drzwi wejściowych do kuchni, w korytarzu para drzwi - do łazienki i do WC, przy samych drzwiach wejściowych podest, z którego prowadzą dwie pary drzwi - do dużego i małego pokoju. W małym pokoju teraz nikt nie mieszka, zapchany jest nieużywanymi meblami. Z dużego pokoju drzwi do mniejszego pokoju (amfilada). Z tego ostatniego - drzwi na balkon.*

*W mieszkaniu bałagan i nieład, jak podczas wojny.*

*W korytarzu znajduje się tylko lustro i wieszak, zawieszony byle jak. Naddarte tapety, gdzieś zwisają ich oderwane pasma. Na podłodze - szmaty, papierzyska, brudne słoje z wystającymi z nich pędzlami i jakimś patykami, omotanymi na końcach szmatami, lub watą. Duży pokój jest w najgorszym stanie. Ślady niedawnego pożaru. Kąt przy oknie całkowicie wypalony. Goła żarówka. Pod ścianą leży, krzywo zwinięty, dywan. Okno bez zasłon. Aparat telefoniczny stoi na podłodze. Meble - staromodne łóżko z galkami, stojące bezsensownie pośrodku pokoju. Obok - stolik na gazety i dwa krzesła, przykryte kawałkami podartych tapet. Przechodni pokój wygląda na tle tego wszystkiego niczym oaza. Czysto, wszystko poustawiane symetrycznie, czuć dbałość, dziewczęcą rękę.*

*Dwa dziecięce tapczaniki nakryte jasnymi, jednakowymi, wyprasowanymi narzutami. Dwa biureczka z jednakowymi lampami, nad nimi dwie takie same półeczki.*

*Pianino. Na nim - zabawki. Na ścianach i na meblach wiele sympatycznych drobiazgów - dziecięce rysunki, fotografie dwóch dziewczynek, haftowane serwetki, itp. W otwartych drzwiach balkonowych powiewa różowy tiul. W wazie na pianinie - bukiet polnych rumianków.*

*Kuchnia też zadbana. Nieporządek - zwykły, codzienny. Nieunikniony w małych kuchniach, kiedy w domu dużo się gotuje i nie wszystko udaje się tak, jakby się chciało.*

*Widać, że mieszkanie jest zamieszkałe.*

*W kuchni stoi Wiera, właścicielka mieszkania. Zwyczajna, pulchna kobieta, nieco po pięćdziesiątce.*

*Okno kuchni oślepią światłem słonecznym. Wiera jest w biustonoszu i majtkach. Ramiączka stanika spuszczone, pośpiesznie czyści warzywa. Na kuchence coś kipi w otwartym garnku. Od czasu do czasu Wiera pryska sobie na twarz zimną wodą z kranu.*

*W dużym pokoju stoi Żenia - ubrany wyjściowo: ciemne, doskonale wyprasowane spodnie, jasna koszula z długimi rękawami i krawat. Węzeł krawata ma poluzniony.*

*Żenia to masywny mężczyzna po pięćdziesiątce, stoicko wytrzymujący upał. Starając się nie ubrudzić, monotennie zrywa ze ścian tapety. W tej automatycznej monotonii jego ruchów wyczuwa się - z trudem skrywane - rozdrażnienie.*

*Na łóżku, półleżąc na wysoko ułożonych poduszkach, spoczywa Anna Iwanowna - po pas przykryta oślepiająco białą, wyprasowaną, pikowaną kołdrą. Ubrana w czyściutką, kretonową, niebieską koszulę w czerwone groszki. Staromodna koszula, kołdra, i sama Anna Iwanowna sprawiają wrażenie obojętności dla chłodu, spokoju i wieczności. Ma zamknięte oczy. Spoczywa w całkowitym bezruchu.*

*Uwagę Żeni przyciąga gazeta, która ukazała się pod ostatnim oderwanym kawałkiem tapety. Żenia wpatruje się w tekst jak krótkowidz, zaczyna szukać okularów: w kieszeniach koszuli i spodni; marynarki wiszącej na krześle; na stoliku; na parapecie... W końcu znajduje je w nogach łóżka Anny Iwanowny. Zakłada je, czyta na głos.*

**ŻENIA** (*w miarę czytania narasta jego rozdrażnienie i zdumienie - coraz bardziej zadziera głowę*) - Maria Iwanowna N., nocą, po powrocie ze swojej ojczystej fabryki, gdzie bez przerwy pracuje od trzydziestu lat, zdecydowała się ugotować ukraiński barszcz. W dwupokojowym mieszkaniu bohaterskim snem spali jej mąż, dwóch synów z żonami i pięcioro wnuków. Wszyscy - pracownicy (lub przyszli pracownicy) - tej samej fabryki. Starsi członkowie tej dynastii lubili rano, przed pójściem do pracy, pokrzepić się mamusimym barszczem. Tuż przed świtem, kiedy Maria Iwanowna już zdejmowała z kuchenki dziesięciolitrowy gar ognistego barszczu, usłyszała spod drzwi wejściowych jakiś podejrzanym hałas. Maria Iwanowna ruszyła ku drzwiom z garem barszczu w rękach. Zobaczyła na progu mieszkania dwóch nieznanym. Jeden z nich od razu zaczął grozić jej nożem, który - potem - okazał się być grzebieniem. Maria Iwanowna, komunistka z dwudziestoletnim stażem partyjnym, weteran wojny i blokady, weteran pracy socjalistycznej, wielodzietna matka i działaczka społeczna, wylała na włamywaczy cały barszcz. Później, nie tracąc głowy, wezwała pogotowie. I milicję! Obecnie nieproszeni goście, którzy chcieli skosztować cudzego barszczu, znajdują się na oddziale reanimacji, a Maria Iwanowna śmieje się wesoło i proponuje wziąć ich - po odbytych wyrokach - do pracy w swojej brygadzie, na reedukację ... Niby, kiedy to się zdarzyło? Czy w ogóle się zdarzyło? Czy coś takiego może się zdarzyć?

*Anna Iwanowna niespodziewanie głośno chrapie i nawet podskakuje na łóżku, nie otwierając oczu. Żenia podchodzi do matki, pochyla się nad nią. Ta - leży ponownie cicho i nieruchomo.*

**ŻENIA** (*cicho i ostrożnie*) - Stara? (*Żadnej reakcji. Wtedy - przestraszony - wrzeszczy*) Stara!!!

**ANNA IWANOWNA** (*bardzo spokojnie otwiera oczy*) - Nie śpię.

**ŻENIA** (*wyciera krawatem twarz, prostuje się i mówi przez nos*) - Pomyślałem, że zachciało ci się umrzeć.

**ANNA IWANOWNA** - Dziękuję, synku! Nic mnie nie boli i jestem w dobrym nastroju. Czuję się rześko. Bo jestem egoistką. Wszyscy jesteśmy skończonymi samolubami. Niestety. Co chciałeś?

**ŻENIA** - Nic! (*wzrusza ramionami*) Po prostu ciekawi mnie - czy nie masz czasem zamiaru umrzeć?

**ANNA IWANOWNA** (*ożywia się, wyraźnie cieszy się z rozmowy*) - Bo co?

**ŻENIA** - Nic! Ale nie mam teraz kasy. Coś odłożyłaś... Jeżeli na razie nie chcesz umrzeć..

**ANNA IWANOWNA** - Weź!

**ŻENIA** - Gdyby, co, to oddam od razu!

**ANNA IWANOWNA** - Nie wątpię.

**ŻENIA** - Już drugi miesiąc żyjemy jak w domu wariatów.

**ANNA IWANOWNA** (*o swoim*) - Pochowacie mnie! Nie zostawicie mnie na wierzchu, na ziemi!

**ŻENIA** - Nie fantazuj! Widać najwyraźniej, że nie zamierzasz kopnąć w kalendarz!

**ANNA IWANOWNA** (*niepomiernie zdziwiona*) - Czekasz na moją deklarację?

**ŻENIA** - Eee tam, zupełnie straciłaś poczucie humoru. Ale upał!

**ANNA IWANOWNA** - Szkoda. Tak. Jak ci mogę pomóc, synku?

**ŻENIA** - Krótko mówiąc: nie umrzesz szybko.

**ANNA IWANOWNA** - Nie ode mnie to zależy. Chętnie bym jeszcze sobie pożyła.

**ŻENIA** - A żyj!

**ANNA IWANOWNA** (*cieszy się*) - Nie masz nic przeciwko?

**ŻENIA** - Nic a nic.

**ANNA IWANOWNA** - Dziękuję, Okruszku! Zawsze byłeś dobry. Kiedy biegłam z pracy, stałeś na wierzchołku śmietnika i krzyczałeś, jak mężczyzna: „Mamo! Bomb nie ma! Sam

sprawdziłem!” Marzyłam, aby razem z twoim ojcem mogłam stanąć na pokładzie białego parowca... Że będę miała kapelusz z szerokimi skrzydłami, a jego wstążki będą powiewały na wietrze... Pamiętaj, nabożeństwo żałobne zamówicie w cerkwi Ochtyńskiej.

**ŻENIA** - Nie ma sprawy. Chociaż... (*odchodzi, uderza w poobrywaną z tapet ścianę*)

Napisali tutaj, że mamy trzydzieści trzy miliony wierzących. Różnych wyznań, przeczących sobie. Nie wiadomo zupełnie, kto i w co wierzy...

**ANNA IWANOWNA** - Trzydzieści trzy wierzące? Bzdury! (*racjonalnie*) Niby kto ich liczył?

*Do pokoju wchodzi Wiera.*

**ŻENIA** (*do Wiery*) - Ledwie dyszy, a dyskutuje.

*Wiera demonstracyjnie ignoruje jego słowa.*

**ANNA IWANOWNA** - Jestem wierząca. Nikt mnie nie pytał. Może bym się teraz przyznała?! Przez całe życie nikt mnie o nic nie pytał. Zastanówcie się! Nikt i nigdy. Tylko matusia-nieboszczka, przed tą rewolucją mnie spytała: “Co mamy robić Niurka? Pasztetową, czy kaszanke?”

**WIERA** (*agresywnie*) - Zupę robię tylko dla mamy!

*Napięta cisza. Żenia sapiąc, znowu zrywa tapety.*

**ANNA IWANOWNA** - Gdzie Wiera?

**WIERA** - Tu jestem!

**ANNA IWANOWNA** - Jak się czujesz, Wiero?

**WIERA** - Zaraz cię nakarmię.

**ANNA IWANOWNA** - Po co! Przecież już jadłam!

**WIERA** - To było wczoraj.

**ANNA IWANOWNA** - Co ty mówisz? Jestem syta. Nie zwracaj sobie głowy. Nakarm Żenię. Zawsze jest głodny. Przecież jest mężczyzną!

**ŻENIA** (*odrzuca kawałek tapety*) - Wszyscy jesteście dobrzy. Wczoraj miałem tik! A jestem za kierownicą! (*do Wiery*) Ciebie wożę.

**WIERA** - Nie wiem, co planujesz: czy zjesz w domu, czy też...

**ANNA IWANOWNA** (*chce uprzedzić wybuch kłótni*) - Wierka, gotuj nie pytając nikogo o zdanie. Obiad powinien być. Nie wiadomo, co się przydarzy! A obiad - będzie!

**WIERA** - Mamo, zrozum...

**ŻENIA** (*przerywa jej*) - Co ty sobie wymyśliłaś? Gadasz z nią? Przecież jest głucha? Która godzina?

**ANNA IWANOWNA** - Kwadrans po drugiej.

**ŻENIA** - Najważniejsze, że ona wszystko wie! Co ty sobie ubrdałaś?

**ANNA IWANOWNA** - Gospodarz ma zegar z kurantem.

**ŻENIA** - Nie denerwuj mnie. Wiero, która godzina? Mój zegarek stanął.

**WIERA** (*wrogo*) - Mój też. (*dzwoni na zegarynkę*) Czternasta szesnaście.

**ANNA IWANOWNA** - Nigdy mnie nie słuchacie. Synku, myślisz że już zupełnie zgłupiałam? Nic podobnego!

**WIERA** - Pozbądź się wszelkiej nadziei. Mama wszystko rozumie.

**ŻENIA** - Kończ się wietrzyć. Spóźnimy się! Zawsze się grzebiesz do ostatniej chwili. A ja mam za to odpowiadać.

**WIERA** - Nigdzie się nie spóźnimy. Nazywaj rzeczy po imieniu. Opiekuję się dwojgiem

dzieci i twoją matką. Przestań grać mi na nerwach!

**ŻENIA** - Nie szantażuj mnie.

**WIERA** - Grozisz mi? Przeżyliśmy razem trzydzieści lat!

**ŻENIA** - Koniec tej hysterii! No, już!

**WIERA** - Miałam dziś ciężki dzień. Nie wkurzaj mnie!

**ŻENIA** - Spokój!

**WIERA** - Całe moje życie to koszmar!

**ŻENIA** - Powiedziałem!

**WIERA** - A jedź sobie do niej!

**ŻENIA** - Jak śmiesz tak do mnie mówić!?

**WIERA** - Porzuć mnie. Całkiem mi nerwy zszargałeś!

**ŻENIA** - Nic im się nie stało. Pomyślałby kto! Arcyksiężna się znalazła. Miałem zawał, i nikogo to nie interesuje.

**WIERA** - Nie interesuje? To sobie przypomnij!

**ŻENIA** - Nie rozkręcaj się, powiedziałem! Rozmawiaj, jak człowiek. Miałem zawał. A teraz masz rozprawę. Cały czas sterczę przy twojej spódnicy. Całymi dniami wożę ciebie po piekle. Albo ciebie, albo twojego adwokata. Głodny, śmierdzący benzyną. W końcu wjadę w tramwaj. Nikt nawet mi nie powie dziękuję!

**WIERA** - Niczego od ciebie nie potrzebuję. Tramwajem dojadę! Przedwczoraj już jechałam. To nic strasznego! Można przeżyć. Nie takie rzeczy wytrzymawałam!

**ŻENIA** - Co się tak rozkręciłaś? Prosiłem tylko, abyś się pospieszyła.

**WIERA** - Powtarzam. Nastawiłam kurę na zupę. Taki nowy gatunek. Kiedy się ugotuje - nie wiadomo. Przeżyłam z twoją matką trzydzieści lat. Nie ruszę się z miejsca, dopóki jej nie nakarmię.

**ANNA IWANOWNA** - Co tak krzyczycie? Wiero - ustąp mu. Jest nerwowy, stary, ma słaby charakter. Przeżył blokadę. To nie żarty. Ale - jest rodzinny.

*Wiera w rozpacz macha ręką.*

**ANNA IWANOWNA** - Żenia, ty egoisto! Ustąp. Dziewczęta wysłaliście do przedszkola?

**WIERA** (*wyraźnie*) - Mamo! Nadia ma dwadzieścia sześć lat. Jest w delegacji. Luba - piętnaście. Jest na obozie młodzieżowym. Ty masz nogę złamaną w dwóch miejscach. Nie licząc pozostałego. Zrezygnowaliśmy z dacy w Narwie. Teraz tam jest inne państwo.

**ANNA IWANOWNA** - Ale Nadia nie jest mężatką.

**ŻENIA** - Nie zawracaj mamie głowy. Ma już dziewięćdziesiątkę i jest na prochach. Przeciwbólowych.

**WIERA** - Nigdy nikogo nie oszukuję.

**ŻENIA** - W takim razie olejmy sąd! Siądź sobie z mamą i opowiedz jej całą naszą biografię. Twoje pedagogiczne wpadki drogo nas kosztują.

**ANNA IWANOWNA** - Żenia, jeszcze tu jesteś?

**ŻENIA** - A gdzie niby mam być?

**ANNA IWANOWNA** - Dzwonili do ciebie.

**ŻENIA** - Z pracy?

**WIERA** (*sarkastycznie*) - Właśnie.

**ANNA IWANOWNA** - Dzwoniła nieszczęśliwa.

**WIERA** - Nieszczęśliwa - to ja jestem.

**ANNA IWANOWNA** - Ty jesteś zwykła, zamężna baba, obrosła w dzieci. Całe życie tyrasz.

**WIERA** (*gorzko*) - Już nie pracuję.

**ŻENIA** (*do matki*) - Nie zmieniaj tematu.

**ANNA IWANOWNA** - Wszystko już powiedziałam.

**ŻENIA** - Niby co powiedziałaś?

**ANNA IWANOWNA** - Przyjdzie.

**ŻENIA** - Kto? Kiedy?

**ANNA IWANOWNA** - Nie wiadomo.

**ŻENIA** - Czy nie możesz mówić jak człowiek?

**ANNA IWANOWNA** - Co ona sobie wyobraża?! Kim ona jest? Kto jej otworzy drzwi? Ja? Powariowali wszyscy!

**ŻENIA** - Potrzebny ci aparat.

**ANNA IWANOWNA** - Jaki aparat?

**ŻENIA** - Dla głuchych.

**ANNA IWANOWNA** - Z góry wiem, co powiecie. Żaden aparat mi nie pomoże: nic nowego nie powiecie. A gdyby doszło do jakiegoś wypadku, to będziecie krzyczeli, więc usłyszę.

**ŻENIA** - U nas stale mamy katastrofy! Cały czas żyjemy w stanie klęski żywiołowej. Najczęściej zaś - katastrofalnie brak nam pieniędzy. Nie przewiduje się też, aby kiedykolwiek ich nam starczyło. Najważniejsze jednak, że już przywykliśmy jakoś żyć bez pieniędzy.

**ANNA IWANOWNA** - Zmęczyłeś się, Okruszku?

**ŻENIA** - Zwyczajnie. Jak każdy obywatel.

**ANNA IWANOWNA** - Musisz dbać o siebie.

**WIERA** - Przyjdzie! Co za tupet!

**ŻENIA** - Przestań!

**WIERA** - Jestem w swoim domu. Mamo, dlaczego ona jest nieszczęśliwa?

**ANNA IWANOWNA** - Wala?

**WIERA** - Jaka Wala?

**ANNA IWANOWNA** - Okruszku, pamiętasz Walę?

**ŻENIA** - Odczepcie się wszyscy ode mnie!

**ANNA IWANOWNA** - Źle, synku. Podarowała ci puszkę mleka skondensowanego, może tym ci życie uratowała.

**ŻENIA** - Mamo, co ty bajdurzysz?

**ANNA IWANOWNA** - Kiedy były kartki na żywność.

**ŻENIA** - To całkiem niedawno.

**ANNA IWANOWNA** - Pamięć ci nawala, Okruszku! Dwie siostry, ze starego mieszkania. Tońka miała dzieci - prawie wszystkie zmarły podczas blokady. I Wala, piegowata, całą blokadę przetrwała w jednej trwałej (ondulacji). Tonia miała nockę, kiedy jej mąż wrócił z walizkami. Awansował, kontuzjowany. Wala wtedy na niego się rzuciła, nie czekając na powrót Tońki. Odbiła go jej dla czystej sztuki. Kiedy Tońka wróciła z pracy, to Walka ją powitała: wystąpiła w zdobyczej bieliźnie, jak angielska królowa. Wrzeszczały na siebie. Tońka biła swoją siostrę i swojego męża-majora, dopóki oboje nie stracili przytomności. Biła ich naszym żelazkiem, tym, które do dziś używamy. Potem przegrodzili swoje dziewięć metrów i mieszkali nadal tam. Major w gaciach chodził przez część Walki do kuchni, myć się. Mył się i śpiewał. A Walka przy nim sobie paznokcie na stopach malowała. Dzieci Tońki zostały inżynierami. Jeszcze niedawno mieliśmy tylu inżynierów! Inżyniera uważało się za porządnego człowieka. A teraz? Gdzie oni zniknęli? Dokoła tylko sprzedaje się, kupuje... I nikt nic nie ma!

**ŻENIA** - Bzdury opowiadasz.

**WIERA** - Jej mężem był zampolit (zastępca do spraw politycznych). Z Turcji całe kontenery towaru sobie sprowadzał. Na swojej łódce podwodnej.

**ŻENIA** - Co ty pleciesz?!

**WIERA** - Rozmawiam sama ze sobą. Na swoim metrażu. Mam prawo.

**ŻENIA** - Gadaj sobie ile chcesz! Ale nie przy mnie. Odejdź dalej!

**WIERA** (*demonstracyjnie odstępuje o dwa kroki od niego*) - Wystarczy?

**ŻENIA** - Nie wkurzaj mnie! Tik mnie łapie. Cholera! I to się nazywa urlop. Teraz mnie na pewno zęby rozboleją.

**ANNA IWANOWNA** - Zostały ci jeszcze własne zęby, synku?

**WIERA** - Pracuje raz w tygodniu. Staż. Fakultatywny. Naucza wychowania seksualnego. A ja - przez całe życie na półtora etatu. Po macierzyńskim od razu poszłam na półtora etatu.

**ŻENIA** - Ty masz swoje życie, ona ma swoje.

**WIERA** - Ona dostaje wszystko według potrzeb, a ja – wszystkim, ale po mordzie. Do filharmonii sobie chadza. Czy normalny człowiek może sobie teraz pozwolić na filharmonię?

**ŻENIA** - Rozumie muzykę. A ty nie masz słuchu.

**WIERA** - Zdechnę - i nikt nawet nie zauważy, czy miałam słuch, czy nie. Kiedyś ukończyłam szkołę muzyczną! Grałam Poloneza Ogińskiego!

**ANNA IWANOWNA** - Jeszcze moja śp. matusia mnie ostrzegła: wyjdiesz za męża, pozbędź się przyjaciółek. Koleżanka albo się mężowi podoba, albo działa mu na nerwy. Jedno gorsze od drugiego.

**WIERA** - Głupia byłam, nie posłuchałam pani! Znalazłam sobie na starość koleżankę. Nawet jej pracę u siebie załatwiłam. Nauczenie seksu. Po co? I tak cała nasza zawodówka z brzuchami chodzi!

**ANNA IWANOWNA** - Nikt już nie ma rozumu.

**WIERA** - Czego ma się bać? Miała lepszego męża, niż ja. Za granicę pływała, na łodzi podwodnej.

**ŻENIA** - Zostaw chociaż zmarłego w spokoju!

**WIERA** - Jej mieszkanie, to jak muzeum. A teraz doczekałam się: będzie dzieliła ze mną mój metraż!

**ŻENIA** - Twój metraż? A ja co, twoim zdaniem, przez trzydzieści lat sobie swojego kąta nie wypracowałam? Co, na ulicę mam iść? Wypominasz mi ten siedmiometrowy chlewik w kwaterunku?

**WIERA** - Nam nic lepszego się też nie dostało!

**ŻENIA** - Ojoj! Nic lepszego. Oddzielne dwupokojowe.

**WIERA** - Samodzielne?

**ŻENIA** - Metro obok.

**WIERA** - Oczywiście. Ale samochód ty zabierasz!

**ŻENIA** - Umiesz go prowadzić? Masz prawo?

**WIERA** - Na czworo!

**ŻENIA** - Na jakich czworo?

**WIERA** - Ja nie czyham na niczyją śmierć!

**ŻENIA** - Co dzień to samo! Od rana!

**WIERA** - Tak! Bo to całe moje życie!

**ŻENIA** (*krzyczy*) - Bokiem mi wyszło!

**WIERA** - Nic mnie nie obchodzisz! Ale zostawić dziewczynki, teraz, kiedy inflacja, wojny, kryzys, przestępczość.. Nadia nie ma męża, Luba - ma *Weltschmerz*...

**ŻENIA** - Dość! Bo nie odpowiadam za siebie!

**WIERA** - Porzucasz matkę! Praktycznie wpychasz ją do grobu!

**ŻENIA** - Zamknij się! (*uderza Wierę w twarz*)

*Wiera miota się po pokoju i cienko piszczy. Widać, że po raz pierwszy ją uderzono, że to poza granicami jej pojęcia.*

**ANNA IWANOWNA** - Boże! Synku, prosz o wybaczenie!

**WIERA** - Nie, zabij mnie! Lżej mi będzie! Zdrajca! Dziewczynki ci nigdy nie wybaczą! Na grób twój nie przyjdą! Matka cię wyklnie!



*Żenia jęczy, łapie się za serce, opada na krzesło.*

**WIERA** (*od razu*) - Koniec! Żeńka, już skończyłam! Gdzie tabletki? Żeńka, gdzie twoje tabletki? Wszędzie taki bałagan.

**ŻENIA** - Nie miotaj się. W marynarce.

**WIERA** - Gdzie marynarka? W samochodzie?

**ŻENIA** - Szybciej. Mam zdechnąć na tym krześle?

**WIERA** - Najważniejsze, nie denerwuj się i na nic nie zwracaj uwagi! Znalazłam! (*podaje tabletki*) Lepiej? Masz wydać za mąż dwie córki. Nie poradzę sobie bez ciebie, nie dam rady. Zostaną starymi pannami. Przywykłam, że jesteś. Lepiej ci?

**ŻENIA** - Uff. Ustąpiło. Nie hałasuj.

**WIERA** - Oprzyj się o mnie. Podprowadzę cię. Poleżysz.

**ŻENIA** - Sam pójdę.

**WIERA** - Sam nie możesz.

*Żenia odsuwa Wierę, idzie do „dziecięcego“, kładzie się na jednym z tapczaników.*

**ANNA IWANOWNA** - Boże, zmiłuj się nad nami, grzesznymi!

**WIERA** (*stoi za Żenią*) - Lepiej?

**ŻENIA** - Nie stój mi nad głową.

**WIERA** - Wystraszyłam się. Ręce mi drżą. Widzisz? I głowa mnie boli. Ciśnienie pewnie do dwustu podskoczyło. (*Kładzie się na drugim tapczaniku*) A ty - jak?

**ŻENIA** - Na razie żyję.

**WIERA** - Piecze pod łopatką?

**ŻENIA** - Zdaje się, że ucichło.

**WIERA** - Ścisła pierś?

**ŻENIA** - Znośnie.

**WIERA** - Rozetrzyj!

**ŻENIA** - Trę.

**WIERA** - Trudno ci oddychać?

**ŻENIA** - Oddycham.

**WIERA** - Potrzebuję z pół miliona.

**ŻENIA** - Zaraz wydrukuję.

**WIERA** - Nadii trzeba posłać z trzysta tysięcy. Dzwoniła - tam mają czapki. I Lubie trzeba co nieco kupić. W niedzielę wywiadówka. Pojedziesz?

**ŻENIA** - A gdzie się podzieję?

**ANNA IWANOWNA** - Synku! Okruszku! Wierka!!! Poszli sobie i nic mi nie powiedzieli.

**ŻENIA** (*z trudem*) - Mamo!

**ANNA IWANOWNA** - Żyjesz?

**ŻENIA** - Co potrzebujesz?

**ANNA IWANOWNA** - Masz zamiar dać mi jeść?

**ŻENIA** (*do Wiery*) - Dasz jej?

**WIERA** - Zaraz.

**ŻENIA** (*głośno*) - Za chwilę!

**ANNA IWANOWNA** - Bez was nic nie mogę.

**WIERA** (*zaczyna podnosić się*) - Zupa pewnie się już ugotowała.

**ŻENIA** (*nie ruszając się*) - Leż! Ja sam.

*Leżą oboje. Żenia wstaje i idzie do matki.*

**ŻENIA** - Wierka źle się czuje.

**ANNA IWANOWNA** - Nie dziwię się.

**ŻENIA** - Zaraz cię nakarmię.

**ANNA IWANOWNA** - Nie spiesz się. Chociaż jestem stara, ale wszystko rozumiem.

*Żenia idzie do kuchni, zabiera z apteczki tabletki, moczy ręczniki, nalewa do filiżanki wody i wraca do Wierki. W milczeniu kładzie jej na głowie ręcznik. Wierka płacze.*

**ŻENIA** - Twoja spazmalgina. Mój validol. Twoja Nospa.

*Łykają tabletki, popijają wodą z jednej filiżanki.*

**WIERA** - Będę walczyła o ciebie.

**ŻENIA** - Czas jechać.

**WIERA** - Tylko doprowadzę się do porządku. Moi przeciwnicy do sądu w brylantach chodzą, specjalnie, żeby mnie zdenerwować. Mam założyć bransoletkę?

**ŻENIA** - Nie za gorąco? Zresztą, jak chcesz. Gorzej i tak być nie może!

**WIERA** - Ze wszystkich w sądzie jestem najgorzej ubrana.

**ŻENIA** - Nie zmyślaj! Wyglądasz normalnie.

**WIERA** - Mam pięćdziesiąt trzy lata. A jeszcze nie żyłam.

**ŻENIA** - A kto żył?

*Wierka zabiera swoją suknię ze stołu i idzie do łazienki. Słychać stamtąd szum wody. Żenia idzie do kuchni. Emma otwiera drzwi wejściowe swoim kluczem. Trzyma w rękach dwa rulony tapet. Przysłuchuje się dźwiękom z mieszkania i przypomina wtedy psa, który tropił swojego pana. Bezbłędnie kieruje się do kuchni, malowniczo upuszcza rulony i przyciska się do Żeni.*

**EMMA** - Co? No co?

**ŻENIA** (zmęczony) - Co - co?

**EMMA** - Co w sądzie? Co w domu? Co?

**ŻENIA** - Nic. Ciągle to samo. Rozprawę przenieśli na wieczór. Zaraz powlecziemy się tam.

**EMMA** - Czy to wszystko dzisiaj się skończy? Tak? Dzisiaj?

**ŻENIA** - Miejmy nadzieję.

**EMMA** - Życie jest jedno! Ze wszystkim trzeba zdążyć. Jak najszybciej rozwód i zamiana mieszkania. Dostałam zaproszenie od córki. Jesienią będziemy razem w Hiszpanii! Aż strach spojrzeć na ciebie! Co z ciebie tutaj zrobili?! Już dziś stąd cię zabiorę! Rano obudzisz się obok mnie! Jak człowiek! A gdzie...?

**ŻENIA** - W łazience. Co tu masz? Tapety?

**EMMA** - Kocham, uwielbiam, chcę ciebie! Zejdź na dół. W taksówce są jeszcze cztery rolki. Weź je. Kierowcy już zapłaciłam.

*Żenia wychodzi. Emma uważnie przygląda się sobie w lustrze. Potem wchodzi do pokoju.*

**EMMA** (do Anny Iwanowny) - Jak się czujemy?

*Anna Iwanowna podnosi się w łóżku, odrzuca do tyłu głowę i patrzy na Emmę niebotycznie zdumiona.*

**EMMA** (*wcale się nie krępując*) - Już pani lepiej wygląda! Ma pani siedemdziesiątkę, a nikt pani tyle nie da.

**ANNA IWANOWNA** (*z intonacją cesarzowej-wdowy*) - Co to takiego?

*Wraca Żenia z tapetami.*

**EMMA** (*do Żeni*) - Nasza Anna Iwanowna tak świetnie wygląda!

**ŻENIA** - Tak, wygrzebuje się stara. A myśleliśmy, że kofnie.

**EMMA** - Moim zdaniem, możesz się nie niepokoić. Uważam, że jest zdrowsza od nas obojga razem wziętych.

**ŻENIA** - Pociągnie jeszcze. Nasza rasa jest długowieczna.

**EMMA** (*wyciąga go za rękę na korytarz*) - Idziemy... (*przyciska się do niego i całuje go gwałtownie*) Tak ciebie chcę!...Ten okropny sąd! Zupełnie, jak Sąd Ostateczny! Co najważniejsze - wcale nas nie dotyczy. Zaraz zabiorę swojego chłopca! Tak chcę swojego chłopca!

**ŻENIA** - Emmo, nie tak gwałtownie, nie jesteśmy sami.

**EMMA** - Nie, jesteśmy tylko my! Straciłam głowę dla swojego chłopca! Żyje się raz! Co nas inni obchodzą! Uwielbiam cię i nic innego mnie nie obchodzi!

*Żenia nie wytrzyma. Obejmuje ją, gwałtownie i niezdarnie całuje, tak, jak to robią cisi pantoflarze, kiedy niespodziewanie się rozbrykają.*

*Z łazienki wychodzi już ubrana Wiera - dostrzega ich i przyciska dłonie do ust.*

**EMMA** - Wierka! (*nie pozwala Żeni odsunąć się*) Ślicznie wyglądasz! Jaka ładna garsonka! Specjalnie tak się ubrałaś? Czy też już z niej wyrosłaś? Mocno cię odmładza! O trzy lata! Szyta na zamówienie?

**ŻENIA** (*do Wiery*) - Proszę ....!

**WIERA** (*ignorując Żenię, zimno, do Emmy*) - Uszyła ją moja krawcowa.

**EMMA** - Cudownie! Ten materiał swojego czasu walał się we wszystkich sklepach. Do głowy by mi nie przyszło, że da się z niego coś zrobić. Moim zdaniem rzeczy z importu są lepsze. Pół mojej szkoły chodzi w ciuchach z tej tkaniny. Ale nikt nie ma tak ładnych, jak ty. Bransoletka też pasuje.

**WIERA** - Bransoletkę podarował mi mąż. Za to, że urodziłam mu drugą córkę.

**EMMA** (*do Żeni, namiętnie i zalotnie*) - Masz doskonały gust, mój chłopcze! Zawsze będę się ciebie radzić! Masz wycucie smaku!

**WIERA** - Żenia podarował mi pieniądze, a bransoletkę kupiłam sobie sama, bez jego pomocy.

**EMMA** - Tak? Ile kosztowała?

**WIERA** - Dla mnie to nieważne.

**EMMA** - Dla mnie też.

**ŻENIA** (*do Wiery*) - Nakarm mamę i spływamy.

**EMMA** - Jedźcie spokojnie. Wszystko tu zrobię. Świetnie się rozumiemy z Anną Iwanowną. Pokochałam ją, jak rodzoną matkę.

**WIERA** - Sama nakarmię mamę.

**ŻENIA** - Sama, sama! Spóźnimy się!

**WIERA** - Nie krzycz na mnie przy obcych!

**ŻENIA** - Nie krzyczę. Proszę - pośpiesz się.

**WIERA** (*zatroskana*) - Niepotrzebnie się ubrałam. Przedwcześnie.

**ŻENIA** - Co jeszcze?! Zawsze w ostatniej chwili coś wymyślisz!

**EMMA** *(do Żeni)* - Nie denerwuj się. Już niedługo przestaniemy cierpieć!

**ŻENIA** - Chciałbym, chociaż raz, normalnie wyjść z domu.

*Wiera wychodzi do pokoju. Emma rzuca się na Żenię. Całują się, chociaż wyraźnie widać, że Żenia krępuje się i podслуkuje, co się dzieje w pokoju. Nie chce, żeby jeszcze raz zastano go na gorącym uczynku.*

**WIERA** *(do Anny Iwanowny)* - Mamo, przygotuj się, podam ci naczynie.

**ANNA IWANOWNA** - Zdążymy.

**WIERA** - Ale czas już na nas.

**ANNA IWANOWNA** - Nie nakarmiliście mnie jeszcze.

**WIERA** - Zaraz, zaraz... *(błyskawicznie wychodzi i znowu zastaje Emmę i Żenię)* O Boże! Co za obrzydliwości w naszym wieku! *(znowu wbiega do pokoju)*

**EMMA** *(wchodzi za nią)* - Każdy wiek naddaje się na to, Wiero!

**ANNA IWANOWNA** - Nic nie rozumiem! Dacie mi jeść?

**ŻENIA** *(wchodzi)* - Emma cię nakarmi.

**ANNA IWANOWNA** *(zdziwiona)* - Kto?!

**EMMA** - Wszystko w porządku, Anno Iwanowna!

**ANNA IWANOWNA** *(bezceremonialnie o Emmie)* - Ta tu będzie mieszkała? Razem ze mną?

**EMMA** *(wesolo)* - Zajmę się przy okazji tapetami! Coś tu kiepsko beze mnie idzie remont! Wiero, masz krochmal?

**WIERA** - To mój dom. Ja tu jestem gospodynią. Przychodź i zabieraj, ale nie próbuj gospodarzyć w moim domu!

**EMMA** - Upał, jaki upał! Wezmę prysznic - z waszym pozwoleniem. Wyobraź sobie, Żeniu, jaki teraz upał w Hiszpanii. Córka pisze, że tam są takie upały! Ale wszędzie mają klimatyzację i klimatyzatory... Tysiące klimatyzatorów! Dlatego Żeniu, nawet z twoim sercem, w Hiszpanii jest bezpiecznie. *(idzie do łazienki)*

**ANNA IWANOWNA** - Co ona plecie! Jaka Hiszpania?

**WIERA** - Pani syn wybiera się do Hiszpanii.

**ANNA IWANOWNA** - Wszyscy głowy potracili. Czego tam nie widziałeś?

**ŻENIA** - W ogóle niczego nie widziałem!

**ANNA IWANOWNA** - Twój ojciec tam był. Bombardowali ich. Jednego nie mogę zrozumieć - z jakiego paragrafu ona może się tu znajdować, kiedy nas nie ma? Wszędzie grzebie!

**ŻENIA** - Nie zmyślaj! Skąd niby możesz wiedzieć? Przecież nie wstajesz!

**ANNA IWANOWNA** - Przypuszczam i jestem pewna, że mam rację. Jestem stara i słaba, nic nie mogę przeciwdziałać. Jeśli coś zginie - nie odpowiadam. Uprzedziłam was.

**WIERA** - Mama ma rację.

**ŻENIA** - Nie podlizuj się mamusi.

**ANNA IWANOWNA** - Przeżyłam długie życie. Walce nie ufam.

**ŻENIA** - Ma na imię Emma - zapamiętaj!

**ANNA IWANOWNA** - Nie ma po co. Niedługo umrę.

**ŻENIA** - Nie mamy czasu na dyskusje z tobą. Emma ciebie nakarmi. *(do Wieri)* Jedziemy!

**ANNA IWANOWNA** *(do Wieri)* - Nalej mi teraz zupy i postaw ją w zasięgu mojego wzroku. Boję się jej.

**ŻENIA** *(do matki)* - Co ty sobie wymyśliłaś?

**ANNA IWANOWNA** - Nikogo nie zainteresuje, dlaczego starucha wyciągnęła kopyta. Sekcji też nie robią. Na starców nikt teraz nie zwraca uwagi.

**ŻENIA** - Nikt na ciebie nie zwraca uwagi?

**WIERA** - Zaraz sama wszystko przygotuję, mammo! (*idzie do kuchni, zabiera obiad na tacę*)

**ŻENIA** (*burczy*) - Sama wszystko przygotuję, mamusiu... (*do Anny Iwanownej*) Stara, kupić ci coś smacznego?

**ANNA IWANOWNA** - Niczego nie potrzebuję, Okruszku!

**ŻENIA** (*przedrzeźniając*) - Nic mi nie trzeba, nic mi nie trzeba... A potem zaczniesz krytykować!

**WIERA** (*krzyczy z kuchni*) - Żenia! Przygotuj się!

*Żenia idzie do dziecięcego pokoju i zdejmuje z półki na książki dwa wielkie tomy. Wiera wchodzi z tacą, nogą popycha stolik do łóżka.*

**WIERA** (*rozdrażniona*) - Nie mogłeś przysunąć stolika?! Prosiłam przecież!!

**ŻENIA** (*układa tomiska na stoliku*) - „Życie zwierząt” - raz! „Życie zwierząt” - dwa! (*przykrywa książki gazetą, potem obrusem*)

**WIERA** - Dziś cię wykąpię w łazience, mamusiu! Nieważne, o której skończy się rozprawa. Wykąpię cię. Tylko wannę umyję.

**ŻENIA** - Może na wierzch ceratę?

**WIERA** - Nigdy! Żyłam z twoją matką przez trzydzieści lat, nigdy nie dopuszczę, żeby jadła na ceracie.

**ANNA IWANOWNA** - Idźcie! (*żegna ich krzyżem*) Nie rozbij się samochodem, synku!

*Z łazienki wraca Emma - ma bardzo krótki szlafroczek, na głowie coś w rodzaju turbanu.*

**EMMA** - Doprowadziłam się do stanu roboczego. Zaraz zacznę i dokończę. Nie podoba mi się ten wasz bałagan!

**WIERA** - Mamy ten sam gust. Mnie też się nie podoba!

**EMMA** - Mówiłam Żeni, że to kiepski pomysł. Wymyśliłam lepszy.

**WIERA** - No, no?

**EMMA** - Szczegóły później.

**ŻENIA** - Na szczegóły to nam nie starcza. Ile?

**EMMA** - Nie mamy kryzysów. Na naszą kieszeń!

*Wiera szybko wychodzi z mieszkania i zatrząskuje drzwiami.*

**EMMA** (*za nią*) - Połamania nóg, Wierka!

**ŻENIA** (*wyraźnie zdetonowany*) - Co ja zapomniałem? Gdzie marynarka?

**EMMA** - Dziś cię stąd zabieram.

**WIERA** (*wraca*) - Co ja, Skrzetuski jestem? Dlaczego mam czekać i płakać?

**EMMA** (*niewzruszenie*) - Ponieważ jesteś w kapciach, Wiero!

*Wiera zmienia obuwie.*

**ŻENIA** (*do Emmy*) - Poczekasz tu?

**EMMA** - Tak, tu na ciebie poczekam.

**ŻENIA** - Na mamę nie zwracaj specjalnie uwagi.

**WIERA** (*zagląda do pokoju, do Anny Iwanowny*) - Smacznego! Do widzenia!

**ANNA IWANOWNA** - Szczęśliwej drogi!

*Wiera i Żenia wychodzą.*

**EMMA** (*wchodzi do pokoju*) - W końcu jesteśmy same!

**ANNA IWANOWNA** - Wcale tego nie chciałam. Nic jednak na to nie poradzę. Nikt mnie nie pyta o zdanie!

**EMMA** - Mamy o czym porozmawiać.

**ANNA IWANOWNA** - Źle słyszę. Zjem coś, przepraszam.

*Emma wyciąga z torby importowane opakowania sałatek i pasztetów. Stawia je przed Anną Iwanową.*

**ANNA IWANOWNA** (*ostentacyjnie odsuwa się*) - Czego pani chce ode mnie?

**EMMA** - To specjalnie dla pani!

**ANNA IWANOWNA** - Niech mnie Bóg chroni!

**EMMA** - Niech pani skosztuje. Najwyżej potem pani zrezygnuje. Wyszukany smak! Żenia wyjawiał mi tajemnicę” Pani jest łasuchem.

**ANNA IWANOWNA** - Niczego nie potrzebuję.

**EMMA** - Wątróbka z dorsza! Obraża mnie pani.

**ANNA IWANOWNA** - Co pani przyszło do głowy? Nie będę tego jadła.

**EMMA** - Porozmawiajmy otwarcie. Pani mnie nie lubi.

**ANNA IWANOWNA** - Proszę mnie do tego nie mieszać. Jestem stara.

**EMMA** - Pani uważa, że rozbiłam waszą rodzinę? Też miałam trudne życie. Sama jestem ze wsi. Myśli pani, że było mi łatwo? Teraz już nawet trudno w to uwierzyć.

**ANNA IWANOWNA** - Dlaczego trudno? Ja pani wierzę.

**EMMA** - Bardzo dawno temu opuściłam wieś. Nawet jej nie pamiętam. Wszystko osiągnęłam sama. Swoimi talentami.

**ANNA IWANOWNA** - Czego pani chce ode mnie?

**EMMA** - Nic! Kocham pani syna. Życie za niego oddam.

**ANNA IWANOWNA** - Czyje?

**EMMA** (*ciągnie dalej*) - A pani składam pokłon.

**ANNA IWANOWNA** - Co?

**EMMA** (*krzyczy*) - Biję pokłon! (*ciągnie dalej, trochę ciszej*) Pani go wychowała, i w ogóle.

**ANNA IWANOWNA** (*filozoficznie*) - Niby dlaczego?

**EMMA** (*ciągnie*) - Bo pani go wychowała...

**ANNA IWANOWNA** - A co pani do tego?

**EMMA** - Bo on... to mój Piotr Bezuchow, we wspaniałym wykonaniu Bondarczuka. Takich mężczyzn już nie ma w naszych czasach!

**ANNA IWANOWNA** - No i co z tego?

**EMMA** - A pani - jest jego matką. Ja - nie jestem matką. Ale obie go kochamy. Jednakowo. Już ostatecznie się zdecydował. Dlatego teraz cierpi. To mu szkodzi. Ma chore serce.

Zapomniała pani? Podtrzymamy go razem. Pani i ja. Najbliższe mu kobiety!

**ANNA IWANOWNA** - Nie wtrącam się.

**EMMA** - Pani syn cierpi z pani powodu.

**ANNA IWANOWNA** - Jeszcze czego?! Z mojego powodu!?

**EMMA** - A kogo innego? Jego córki są dorosłe. Mają swoje życie!

**ANNA IWANOWNA** - Ma nie tylko córki.

**EMMA** - Pani synowa? Była? Wie pani, to jak w piosence - znajdzie sobie innego...

**ANNA IWANOWNA** - Niech mi pani nie zawraca głowy. Kogo sobie znajdzie?! Komu jest potrzebna?!

**EMMA** - No, ostatecznie - ja jej znajdę! Ja mam szeroki krąg....!

**ANNA IWANOWNA** - No to poszukałaby pani sobie w tym swoim kręgu!

**EMMA** - To nie moja wina, że pokochaliśmy się z Żenią od pierwszego wejrzenia.

**ANNA IWANOWNA** - To kto jest winny?

**EMMA** - Przeznaczenie. Los.

**ANNA IWANOWNA** - Nie pożądam żony bliźniego swego!

**EMMA** - Żyliście biednie.

**ANNA IWANOWNA** - Krótko mówiąc - mnie to nie interesuje. Zniszczone zostanie wszystko, a ja pewnie mam pójść do przytułku? Komu jestem potrzebna? Poniżonej synowej? Jej mężowi z paninego kręgu?

**EMMA** - Synowi! I mnie.

**ANNA IWANOWNA** - Będę protestowała. Nikt na mnie nie zwraca uwagi. Ale ja i tak zrobię wszystko, co tylko potrafię. To moje ostatnie słowo.

*Emma siada na parapecie i zapala papierosa.*

**ANNA IWANOWNA** - Proszę pani! Jeszcze pani tu jest?

**EMMA** - Oczywiście!

**ANNA IWANOWNA** - Co pani robi?

**EMMA** - Palę.

**ANNA IWANOWNA** - Tak przypuszczałam.

**EMMA** - Nie wolno?

**ANNA IWANOWNA** - Proszę o uprzejmość - niech mnie pani poczęstuje papierosem! Jestem palaczką. Ale Wiera mi zakazuje. A ja jestem nałogowcem...

**EMMA** - Mam „Marlboro“. Pewnie pani woli inne?

**ANNA IWANOWNA** - Jakie subtelności! Tyle wszelkiego świństwa w ciągu życia wypaliłam!

*Emma daje jej papierosa, zapala zapalniczką.*

**ANNA IWANOWNA** - Dziękuję!

**EMMA** (*idzie do kuchni*) - Nie ma za co!

**ANNA IWANOWNA** (*za nią*) - Wolę „Bielomory”, albo „Siewiery”, ale te też się nadają! (*kiedy Emma wyszła*) Co za gołonoga cholera!

**EMMA** (*szpera w kuchni po półkach*) - Krochmal... krochmal... Stare ściervo!

**ANNA IWANOWNA** (*pociesza się*) - Paskudztwo!

**EMMA** - O, krochmal! Stara suka! (*rozpuszcza krochmal w wodzie, stawia na gazie i wraca do pokoju. Lizusowsko*) Jak smakuje „Marlboro”?

**ANNA IWANOWNA** - Lżej się oddycha. Spać się nie chce. (*uroczyście*) Muszę iść do toalety!

**EMMA** - Pomóc?

**ANNA IWANOWNA** - Sama sobie poradzę.

*Emma mierzy i przycina tapety. Anna Iwanowna spuszcza nogi z łóżka. Pod koszulką ma spodnie od dresu. Wszystko czyni z wysiłkiem.*

**EMMA** - To niepotrzebne ryzyko. Przecież pani nie dojdzie!

**ANNA IWANOWNA** - Dojdę, czy nie, ale spróbuję.

**EMMA** - A jeśli pani upadnie?

**ANNA IWANOWNA** - Zginę. Niech mi pani podsunie bliżej krzesło.

*Emma podsuwa krzesło Annie Iwanownie.*

**ANNA IWANOWNA** - Teraz proszę mnie nie dekoncentrować! To poważny wysiłek! (*chwyta krzesło za oparcie, schodzi z łóżka. Na stopach ma białe skarpetki*)

**EMMA** (*łapie za krzesło*) - Pomogę.

**ANNA IWANOWNA** - Niech pani je puści. (*popycha krzesło przed sobą i powoli zmierza w stronę korytarza*)

**EMMA** - Klej się spali! (*zrywa się z miejsca, przebiega obok Anny Iwanowny, potrąca ją*)

*Anna Iwanowna chwieje się. Krzyczy. Udaje się jej zachować równowagę.*

**EMMA** (*biegnie do niej*) - Przecież uprzedzałam panią!

**ANNA IWANOWNA** - Niech pani ode mnie odejdzie. (*gniewnie*) Niech pani sobie robi to, co ma pani zrobić, ale obok mnie niech się pani nie kręci. Żeby nie było pani na moim horyzoncie!

*Emma wychodzi do kuchni. Zdejmuje z kuchenki garnek i wraca z nim do pokoju.*

**EMMA** - Krochmal już gotowy!

**ANNA IWANOWNA** - Dalej ode mnie! Oparzy mnie pani! Won stąd!

**EMMA** - Krochmal się przypalił!

**ANNA IWANOWNA** - Mogę iść dalej?

**EMMA** - Ma pani zielone światło!

**ANNA IWANOWNA** - No to się powlokę! (*idzie do toalety, tak, jak poprzednio i nagle zaczyna śpiewać*) Po dzikich stepach Zabajkała, gdzie złoto kopią w górach, włóczęga, los swój przeklinając, włókł się z torbą na plecach. **U Cz. Niemena jest tak:**

**Gdzie Bajkał od morza tu sięga/ Przez śniegi, wichurę i noc/ Wędruje zgarbiony włóczęga/ Dźwigając przekłety swój los...** (*dochodzi na miejsce*).

*Dzwonek telefonu.*

**EMMA** (*podnosi słuchawkę*) - Tak? Kto tam? Nadia! To ja, Emma! Mamy i taty nie ma w domu. Przełożono rozprawę. Na dziś. Z dziś na dziś. Właśnie trwa. Też się bardzo denerwuję. Zadzwoń później! Tam, u ciebie, pewnie już noc? To lepiej nie chodź! Świetnie. Całuję! (*odwiesza słuchawkę*).

*Dźwięk spuszczonej wody. Anna Iwanowna dumnie i powoli idzie z WC do pokoju.*

**ANNA IWANOWNA** (*z daleka*) - Kto dzwonił?

**EMMA** - Nadia!

**ANNA IWANOWNA** - Nadia? Z Syberii? Pieniądze wyrzuca!

**EMMA** - Pytała o rozprawę.

**ANNA IWANOWNA** - A o mnie?

**EMMA** - Przekazała pozdrowienia.

**ANNA IWANOWNA** - Dla mnie, osobiście?

**EMMA** - Dla wszystkich.

*Emma nakleja tapety. Anna Iwanowna kroczy w drodze powrotnej.*

**EMMA** - Czemu z powrotem - bez pieśni?

**ANNA IWANOWNA** - Zmęczyłam się. (*dumnie*) Ale za to mam poczucie spełnionego obowiązku. I - spełnienia.



EMMA - Wręcz wyczyn!

ANNA IWANOWNA - Moja pani, w życiu jest tak wiele niezauważalnych wyczynów.

EMMA - W pani wieku przeżyć takie poparzenie!

ANNA IWANOWNA - Całe moje życie było walką.

EMMA - Mogą nastąpić komplikacje, jeśli będzie pani aż tak aktywna.

ANNA IWANOWNA - Tfu, tfu, niech pani nie kracze!

EMMA - Ładne tapety?

ANNA IWANOWNA - Mnie to nie dotyczy. Ostatni cał. Doszłam! Brawo, Niurka! (*siada na łóżku*) Brawo, Niurka! Sama doszłaś do WC! I wróciłaś - żywa i cała. Nie uwierzą mi! Pani będzie świadkiem. Tylko szyja mi się spociła.

EMMA - Przyniosę ręcznik. (*wychodzi*)

ANNA IWANOWNA - Nic mi nie trzeba. Dzisiaj Wierka mnie wykąpie. Bez względu na wszystko.

*Emma przynosi ręcznik.*

ANNA IWANOWNA - Wierka to niezwykła kobieta. Wspaniała. Bez porównania! Długie życie miałam, ale wciąż się nią zachwycam. W dodatku - wykształcona. Całą historię zna na pamięć!

EMMA - Dobrze, dobrze... (*owija szyję Anny Iwanowny ręcznikiem*)

ANNA IWANOWNA (*rozdrażniona*) - Co pani się do mnie ciągle przysuwa?..

EMMA - Trzeba szyję zmoczyć, bo zrobią się odleżyny. Pani ciągle chwali swoją Wierę, a potem ją krytykuje!

ANNA IWANOWNA - Ja krytykuję?

EMMA - Wszystko pani płacze. Najpierw pani krytykowała i krytykowała ...

ANNA IWANOWNA - Z bliska jest pani zupełnie nieciekawa.

EMMA (*zła*) - Ale pani synowi się podobam. Właśnie - z bliska.

ANNA IWANOWNA - Póki mam siły, nie dopuszczę do tego szaleństwa. Na nic pani zalety i starania! Po moim trupie.

*Wściekła Emma, chyba nie zdając sobie z tego sprawy, zaciska ręcznik na szyi Anny Iwanowny.*

ANNA IWANOWNA (*ostępiała*) - Co pani robi?

*Patrzą sobie w oczy. Dzwonek do drzwi.*

ANNA IWANOWNA (*nieoczekiwanie, głośno*) - Alarm! Pożar!!

*Emma zaskoczona, odsuwa się od Anny Iwanowny, waha się, idzie otworzyć drzwi.*

ANNA IWANOWNA - Niech pani nie otwiera. Nasi mają klucz. Niech pani spyta kto to!

*Emma otwiera. Za drzwiami nikogo nie ma.*

ANNA IWANOWNA (*żegna się krzyżem*) - Kto tam? Proszę pani, kto to tam?

EMMA (*żegna się krzyżem*) - Nikogo nie ma.

ANNA IWANOWNA - To chłopcy rozrabiają. (*do siebie*) Dzięki Bogu! (*głośno*) Proszę pani!

EMMA - Co?

**ANNA IWANOWNA** - Pani jeszcze jest tutaj? Do mnie niech się pani nie zbliża! Będę krzyczała.

**EMMA** (*wraca*) - Jestem zajęta. (*nie patrzy na Annę Iwanownę, zajmuje się tapetami*) Nie wiadomo, co tam w pani głowy się majaczy.

**ANNA IWANOWNA** - Niech mnie pani nie odrywa od myślenia. Jestem zajęta.

**EMMA** - Niby czym?

**ANNA IWANOWNA** - Czekam!

**EMMA** - Na co?

**ANNA IWANOWNA** - Zaraz do mnie przyjdą.

**EMMA** - Kto?

**ANNA IWANOWNA** - To pani nie obchodzi.

**EMMA** - Nikt nie przyjdzie.

**ANNA IWANOWNA** - Nie będę się kłócić. Zdążyłam rodzinie wspomnieć, że zostawiają mnie zdrową, a kiedy wrócą - znajdą mnie martwą. Bez żadnego powodu. Jeśli do czegoś takiego dojdzie, to zwrócą na to uwagę. A w ogóle, to czekam teraz na gości.

*Dzwonek.*

**ANNA IWANOWNA** - Słyszysz pani? Dzwonek!

**EMMA** - Dzieciaki się bawią.

**ANNA IWANOWNA** - Wątpię.

*Emma otwiera. Staruszek z papierem w ręku.*

**EMMA** - Pan do kogo?

**STARUSZEK** - Ja do Niury Tiapkinej.

**EMMA** - Nie ma tu takiej! (*zatrząskuje drzwi*)

**ANNA IWANOWNA** - Kto to był?

**EMMA** - Pomyłka. Szukali jakiejś Tiapkinej.

**ANNA IWANOWNA** - Tiapkinej? Znajome nazwisko. Gdzie ja je słyszałam? Przecież to moje nazwisko... panieńskie. Niech ich pani zawróci! Może mają jakąś sprawę do mnie?

**EMMA** - Jaką sprawę? On ma ze sto lat!

**ANNA IWANOWNA** - Tym bardziej trzeba się spieszyć.

*Dzwonek. Emma otwiera.*

**STARUSZEK** - Czy zechciałaby Pani uściślić ...

**EMMA** - Tiapkina się odnalazła. Ale kiepsko z nią. Mówi od rzeczy.

**STARUSZEK** - Muszę z nią porozmawiać.

**EMMA** (*odsuwa się*) - Proszę wejść. (*prowadzi*) Tutaj.

**STARUSZEK** (*do Anny Iwanowny*) - Niura! Żyjesz? A to niespodzianka!

**ANNA IWANOWNA** - Nie znam pana. Kim pan jest?

**STARUSZEK** - Od razu ciebie poznałem! Przypomnij sobie.

**ANNA IWANOWNA** - Niech pan podejdzie do światła! Lewy profil! Niech pan się obróci! Nie, nie poznaję.

**STARUSZEK** - Starzejesz się, Niurka! Już nie jesteś taka, jak przed pół wiekiem. Diegtiow.

**ANNA IWANOWNA** (*ożywiona*) - Platon Timofiejewicz? Pan żyje? Nie sądziłam...

**STARUSZEK** - Prosto od Marusi. Jechałem, szukałem... W celach pokojowych... Cały czas myślałem: zrobię niespodziankę Marusi! Już czas! Prawie trzydzieści lat się nie widzieliśmy. Myślałem... Jak spojrzysz? Co powiesz?... Jednak to na mnie czekała niespodzianka! Wynieśli ją

na moje spotkanie nogami do przodu. Dobrze, że chociaż twój adresik tam odnalazłem.

**ANNA IWANOWNA** - Marusia zmarła? Niech spoczywa w pokoju? (*milczy*) Przecież jest młodsza ode mnie... Z którego? Z dwunastego, czy z trzynastego roku?

**STARUSZEK** - Nie pamiętam takich głupstw, Niurka.

**ANNA IWANOWNA** - Pan to w ogóle z 1909? W 37 był pan już prawdziwym mężczyzną. I w dodatku - pan żyje. To nie żarty. Przepraszam, ile pan odsiedział?

**STARUSZEK** - To wszystko nieważne, Niura.

**EMMA** (*podsuwa mu krzesło*) - Proszę usiąść.

**STARUSZEK** (*siada i dopiero wtedy zwraca uwagę na Emmę*) - Wnuczka?

**ANNA IWANOWNA** - Nie, taka jedna, z wiochy. Tak się do nas przyczepiła.

**STARUSZEK** - Tak, ciężkie mamy czasy... (*o Emmie*) Opiekuje się tobą? Jesteś samotna?

**ANNA IWANOWNA** - Niby dlaczego? Miałam męża. Zginął na początku wojny. Później już nie myślałam o ożenku. Teraz zajmuje się mną wykształcona synowa. Wnuczka jest inżynierem. Druga - na obozie młodzieżowym. Pan żyje! A ja, grzeszna, tyle razy dawałam na mszę za spokój pana duszy. Jak pan to wytrzymał? Znalazł pan sobie kogoś po Marusi, czy nie?

**STARUSZEK** - To nieważne... Nie do rodziny mi teraz, Niura! Powinnaś pamiętać, zawsze walczyłem o prawdę i porządek.

**ANNA IWANOWNA** - Jaki byłeś, taki zostałeś, bojki Kozaku, orle stepowy!

**STARUSZEK** - Leciąłem do Marusi, a wylądowałem u ciebie. Wolałbym tu z Marusią przylecieć... Co za pech!

**ANNA IWANOWNA** - Jak się panu żyje, Platonie Timofiejewiczu? Gdzie pan mieszka?

**STARUSZEK** - Żyję.

**ANNA IWANOWNA** - Niech pan opowiada.

**STARUSZEK** - Nie po to ciebie szukałem, aby o głupstwach...

**ANNA IWANOWNA** - Miałam dzisiaj sen, widać - wieszczy. Był wiatr, nawiewał na mnie drobne śmieci.

**EMMA** (*zaciekawiona*) - Jak długo się nie widzieliście?

**STARUSZEK** - Pół wieku!

**EMMA** - Pan także był ofiarą kultu jednostki?

**STARUSZEK** - Dlaczego - także? Pani też siedziała?

**EMMA** - Ja?! No co pan. Po prostu teraz odnalazło się tyle ofiar... Zrehabilitowali pana?

**STARUSZEK** (*zdziwiony jeszcze bardziej*) - Zrehabilitowali. Bo co?

**EMMA** - Po prostu pytam. Czemu się pan denerwuje?

**STARUSZEK** - Niura, kim jest ta kobieta? Twoją synową?

**ANNA IWANOWNA** - Jasne, że nie. Moja rodzina zaraz przyjdzie. Pięćdziesiąt lat minęło, a pamiętam, jak wczoraj. Zupełnie się nie zmieniłeś!

**EMMA** (*wynosi brudne nakrycia*) - Jak pan do nas dotarł? W karecie historii? (*w kuchni nastawia czajnik*).

**STARUSZEK** (*głośno, zdziwiony*) - Najpierw samolotem, potem taksówką i - w końcu - tramwajem.

*Ktoś otwiera drzwi kluczem, wchodzi Żenia i Wiera.*

**EMMA** (*wybiega do korytarza*) - Jak poszło?

**ŻENIA** - Zwycięstwo! Przywrócili na stanowisko!

**EMMA** - Gratuluję! (*niespodzianie dla Wiery rzuca się jej na szyję i całuje ją*) Gratuluję! (*rzuca się na szyję Żeni*) W końcu skończyły się nasze męki! Ach, właśnie, mamy gościa.

**ŻENIA** (*zaniepokojona*) - Jakiego znowu gościa? (*wchodzi do pokoju; do Staruszka niezyczliwie*) Dzień dobry!

**ANNA IWANOWNA** (*bardzo dumnie*) - Oto mój synuś. Mój Okruszek. Żenia, a to - Diegtiow Platon Timofiejewicz. Trochę się pomyliłam mówiąc wam o jego śmierci. On – żyje.

**ŻENIA** (*skupiony*) - Platon Timofiejewicz?.. (*przypomniał sobie, gościnnie wyciąga rękę*) Platon Timofiejewicz! Serdecznie witamy! Wiero - co ty tam jeszcze robisz?

**WIERA** (*przyskakuje z korytarza na jednej nodze*) – Słyszę. Serdecznie prosimy! Nie mogę zdjąć pantofla! Noga mi spuchła z nerwów.

*Żenia przykuca i pomaga jej zdjąć pantofel.*

**WIERA** (*ciągle na jednej nodze, opiera się o męża i jest z tego powodu całkowicie szczęśliwa i tryumfuje nad Emmą*) Mama zawsze o panu pamiętała. Teraz, przed Wielkanocą, kiedy z nią kiepsko już było, to jednak posłała mnie, aby świeczkę za pana w cerkwi postawić! Często je za pana stawiałam! Ani razu nie zapomniała.

**ŻENIA** (*ostrzegająco*) - Wiero!

**WIERA** (*już na dwóch nogach*) - Co z tego, Żenia? Teraz będziemy je stawiać za zdrowie pana Platona!

**ŻENIA** - Wszyscy jesteśmy głodni. Zrób coś!

**EMMA** - Wszystko mam! Zaraz będzie.

**WIERA** - Mamy gościa.

**STARUSZEK** - Nie róbcie sobie kłopotów. Już od 30 lat jestem na diecie.

**EMMA** - Żenia, gdzie nakryjemy stół?

**ŻENIA** - W dziecięcym.

**ANNA IWANOWNA** (*demonstracyjnie, do Wieri*) - Co tam trzymasz w rękach, i nic nie mówisz?

**WIERA** - Oj! List od Luby. Dopiero co wyjęłam ze skrzynki pocztowej.

**ANNA IWANOWNA** - Dzwoniła Nadia. W sprawie sądu. Kto wygrał?

**ŻENIA** - Zatrjumfowała sprawiedliwość!

**ANNA IWANOWNA** - Sędzia coś powiedział?

**ŻENIA** - To młoda sędzina. Nowa. Zadawała podstępne pytania.

**ANNA IWANOWNA** - Zapłaciliście coś sędzinie?

**ŻENIA** - Sędzinie? Nie. Tylko adwokatowi. Mądry chłopak. Atakował przeciwników jak kogut!

**ANNA IWANOWNA** - Odpracował honorarium?

**ŻENIA** - No pewnie. Teraz nikt, kto nie ma pieniędzy, nie jest człowiekiem.

**ANNA IWANOWNA** - Kłamka już ostatecznie zapadła?

**ŻENIA** - Dyrektorka będzie musiała z własnej kieszeni zapłacić trzymiesięczną pensję Wierze. Za ten okres bez pracy.

**ANNA IWANOWNA** - Dyrektorka była rozczarowana?

**ŻENIA** - Czy mogła się cieszyć? Po co pytasz o bzdury?

**ANNA IWANOWNA** - Było to widać po jej twarzy?

**ŻENIA** - Tak!

**ANNA IWANOWNA** - Ale dalej grała swoją rolę?

**ŻENIA** - Szaty na sobie rwała. Powiedziała, że mogłaby zwolnić Wierę za politykę - wtedy, gdy jeszcze była polityka. Ale wtedy zlitowała się, a teraz - taka czarna niewdzięczność!

**ANNA IWANOWNA** - Zbankrutują przez ten sąd. Co to za aluzja do polityki?

**EMMA** - Rzeczywiście - ciekawe?

**ŻENIA** - O co jej chodziło?

**WIERA** - Nie wiem. Może?... Pamiętasz, wyczytałeś w gazecie, że kułaków w ogóle nie było?

**ŻENIA** - Wiedziałem o tym, zanim przeczytałem. No i co?

**WIERA** - Powiedziała o tym na lekcji, kiedy jeszcze w programie była kolektywizacja.

**ŻENIA** - Lubisz się narażać.

**WIERA** - Dyrektorka podniosła rwetes - jeszcze nie zmieniali programu historii – i wlepiła mi naganę. A teraz każdy plecie o historii, co mu ślina na język przyniesie. Zresztą - i tak tego nikt nie słucha.

**ŻENIA** - Obudź się. Masz 53 lata! Nie jesteś już dzieckiem. Najwyższy czas zacząć myśleć.

**ANNA IWANOWNA** - Gdzie się pchasz? Do polityki? Tylko tego ci trzeba. Mnie polityka już dawno rozczarowała.

**EMMA** - Naszym pięknym fryzjerkom otwieraliśmy oczy na dzieje i ewolucję spisku trockistowsko-zinowiewskiego.

**WIERA** - Dziewczęta się tym interesowały!

**ANNA IWANOWNA** - Masz dwa lata do emerytury. Co ciebie ten spiszek obchodzi? Co my o nich wiemy? Zaraz się zdenerwuję i będę całą noc o tym myślała! Kiedy powstał ten spiszek..., będziesz miała rezultaty. To bardzo niebezpieczna praca, Wiero, pracować w historii. Powinnaś dostać dodatek za szkodliwość!

**STARUSZEK** - Pani, Wiero...

**ŻENIA** (*podpowiada*) - Nikołajewna.

**STARUSZEK** - Pani, Wiero Nikołajewna, ma rację. Zainteresowanie historią trzeba kształtować już w żłobku.

**ŻENIA** (*do Wierzy*) - A propos, zacznij kształtować obiad na stole. Kiedy zaczniemy jeść?

**WIERA** - Wyjmij naczynia. (*do Anny Iwanowny*) Pomogę ci nałożyć szlafrok.

**EMMA** - Racja, Wierka! (*do staruszka*) Pana prosimy na miejsce honorowe! (*prowadzi go do pokoju dziewcząt.*)

*Żenia szuka butelki w małym pokoju. Pokój jest tak zapchany rzeczami, zebranych w ciągu całego życia, że przy każdym jego ruchu coś upada; dziecięcy bucik, pożółkłe gazety, stara lalka...*

*Wiera pomaga Annie Iwanownie założyć szlafrok.*

*Emma przeciąga z dużego pokoju do „dziecinnego“ stolik na gazety i zaczyna go nakrywać.*

**STARUSZEK** (*nikt go nie słucha, zresztą specjalnie się nie stara, aby go słuchali, widać, że to wieloletni nawyk rozmawiania samemu ze sobą*) - Nikt niczego nie pamięta... Jakby od zera życie się rozpoczęło... ojcowie, dzieci... walczyli... pracowali... Wszyscy powinni znać prawdę... przecież wszystko jest zakłamanie!... Prawda, to sens życia... Umrę - i prawda umrze...

**ANNA IWANOWNA** - Za ciepły.

**WIERA** - Otwórzmy balkon! Żenia! Otwórz drzwi na balkon!

**EMMA** - Ja otworzę, Wiero. (*do staruszka*) Przeciąg panu nie zaszkodzi?

**STARUSZEK** - Co? Kto? Gdzie jestem? (*kojarzy*) Tak... Marusia... Tak...

**EMMA** - Żle pan się czuje?

**STARUSZEK** - Ja? Nie wiem. To nie ważne.

**EMMA** - Bo teraz siedzi pan w przeciągu.

**STARUSZEK** - Przesiądę się. (*zmienia krzesło*)

**ANNA IWANOWNA** (*do Wierzy*) - Podaj lustro!

*Wiera zdejmuje lustro w korytarzu i stawia, przytrzymując, przed Anną Iwanowną.*

**WIERA** - Niech się mama ponapawa sobą!

*Wchodzi Żenia z butelką.*

**ANNA IWANOWNA** (*przypatruje się sobie w lustrze*) - Bładowa, ale jeszcze ciągle interesująca! (*Do Żeni, dumnie*) Dzisiaj sama doszłam do łazienki.

**ŻENIA** - Nie zmyślaj.

**ANNA IWANOWNA** - Naprawdę.

**ŻENIA** - Stara, nie zawracaj głowy!

**ANNA IWANOWNA** - Mam świadka. Tę damę! Proszę potwierdzić. Widziała pani, że poszłam sama do łazienki, bez niczyjej pomocy.

**WIERA** - Mamo, mamy gościa.

**ANNA IWANOWNA** - Żądam!

**EMMA** - Nie drażnij starszej pani! Ustąp jej!

**ANNA IWANOWNA** - Proszę pani, nic nie rozumiem? Czy poszłam do łazienki sama, czy nie?

**EMMA** - Nie będę się z panią sprzeczać.

**ANNA IWANOWNA** - Nie, proszę potwierdzić. Proszę pani! Do pani mówię! Przecież widziała to pani.

**ŻENIA** (*bierze matkę na ręce*) - Nie denerwuj się! Przecież nosimy ciebie na rękach!

**ANNA IWANOWNA** - Chcę prawdy.

**ŻENIA** - Emmo, potwierdź: przecież zaraz nas zamęczy...

**EMMA** - Potwierdzam!

**ŻENIA** - Widzisz, Emma wszystko potwierdza! Poszłaś, poleciałaś - wszystko potwierdza! Wszyscy ci wierzymy.

**ANNA IWANOWNA** (*prawie płacząc*) - To...to...

**WIERA** - Mamo, dlaczego twoje skarpetki są takie brudne?

**ANNA IWANOWNA** - Przecież szłam na nogach!

**WIERA** (*do Żeni*) - Stój!

*Żenia zamiera z matką na rękach.*

**WIERA** (*całuje Annę Iwanownę*) - Mama sama doszła do toalety. Sama! Żenia! Co to za szczęście.

**ŻENIA** - Ostrożniej, ciapy! Gdzie mam wyładować mamę?

**WIERA** - Tu, bliżej Platona Timofiejewicza. Mają o czym pogadać. Wygodnie ci, mamo?

**ANNA IWANOWNA** - Bardzo cię kocham, Wiero.

**WIERA** - Żenia, nalej wszystkim!

**EMMA** (*do staruszka*) - Co panu nałożyć, nasz drogi gościu?

**STARUSZEK** - Nie piję i nie jem. Od 30 lat... Tak... kiedy my z Marusią... wyгнаła mnie. Ta jędzka przyczepiła się do mnie... Staram się na nią nie zwracać uwagi, ale nie zawsze mi się to udaje. Zresztą, to wszystko głupstwa...

**ŻENIA** (*nalewa mu*) - Niech sobie stoi. (*do matki*) Wypijesz, Stara?

**ANNA IWANOWNA** - Nalej! Póki co, jeszcze nie jestem w królestwie niebieskim.

**ŻENIA** (*do Emmy*) - Wypijesz?

**EMMA** - Tylko nie przesadz. Przed nami jeszcze jazda. Wypić możemy u mnie.

**ŻENIA** - Weźmiemy taksówkę. (*do staruszka*) Gdzie się pan zatrzymał? Jeśli nie ma pan gdzie, może pan zostać u nas. Co prawda, mamy remont, ale dla pana jakiś czysty kącik znajdziemy.

**STARUSZEK** - W hotelu.

**ŻENIA** (*nalewa, do Wiery*) - Powinnaś się rozluźnić. (*wstaje z kieliszkiem*) Wszyscy wiemy, jaki dziś dzień...

**ANNA IWANOWNA** (*do staruszka*) - Niech pan podniesie kieliszek, bo stoi, jak przed nieboszczykiem. Wszyscy źle się czują. Już milczę, Okruszku, milczę!

**ŻENIA** - Wszyscy wiemy, jaki dziś mamy dzień...

**EMMA** - Najszczęśliwszy w moim życiu.

**ŻENIA** - Dzisiaj rozpoczęła się wojna. Na której zginął mój ojciec.

**EMMA** - Rzeczywiście! (*śmieje się*) Dziś przecież 22 lipca!

**ŻENIA** - Ani mama, ani ja, nie wiemy gdzie i jak zginął. Za twoją śmierć, papo! Za twoje bohaterstwo! Za sławę naszej ojczyzny! Urodziłem się, tato, po twojej śmierci i nawet nie wiem, gdzie twój grób. Za ciebie, papo! Za zwycięstwo! (*wypija*)

*Wszyscy piją stojąc. Staruszek także.*

**WIERA** - Niech mama zakąsi!

**EMMA** (*z zachwytem do Żeni*) - Tak wzruszająco to powiedziałeś! (*wsuwa mu do ust kawałek pasztetu*) Smaczny?

**ŻENIA** - Normalny. Sam będę jadł. (*znowu nalewa wszystkim, patrzy na butelkę*) Dzisiaj nie zaszalejemy.

**WIERA** - Za szybko!

**EMMA** - Mniam-mniam! (*wsuwa Żeni do ust plasterek kielbasy*)

**ANNA IWANOWNA** - Żenia, przerwij ten spektakl. Wszystkim działa na nerwy!

**EMMA** - Jak tu duszno!

**WIERA** (*do Żeni, oschle*) - Nie przesadz! Już ci dzisiaj było słabo.

**EMMA** - Serce? Dlaczego przede mną wszystko się ukrywa?! (*wstaje*) Tak dalej być nie może.

**ŻENIA** - Siadaj, nie wygłupiaj się.

**EMMA** - To nie wygłupy! Moje nerwy tego nie wytrzymują. Ledwo panuję nad sobą! Wieru, co mu się stało?

**WIERA** - Emmo, wezwę ci taksówkę. My mamy gościa. Poza tym, wszyscy chcemy dziś odpocząć.

**EMMA** - Jedziemy, Żenia! Wyganiają nas.

**WIERA** - Nikt go nie wygania. Jest u siebie.

**ANNA IWANOWNA** (*do staruszka*) - U nas panuje napięta atmosfera. Pewnie pan sam zauważył?

**STARUSZEK** - Nieoczekiwanie... Tak... Ale to bardzo ważne... i pilne! To pilne, Niuro!

**ANNA IWANOWNA** - Niech pan, Platonie Timofiejewiczu, nie obraża się na mnie... Cieszę się z pana powodu. Po prostu ostatnio u nas doszło do ważnych wydarzeń!

**WIERA** - Wyrzucono mnie dyscyplinarnie z pracy. Całą wiosnę spędziłam w sądach.

**ANNA IWANOWNA** - Telewizor wybuchł. Nowy.

**WIERA** - Żenia wyciągnął mamę, ugasił pożar, o mało się nie zaccadził. Potem miał zawał. A ja jeździłam od sądu do szpitali. Każdy w innym końcu miasta. Ale pan nam nie przeszkadza. Cieszymy się z pana wizyty.

**ANNA IWANOWNA** - Najważniejsze, że wszystko skończyło się szczęśliwie. Wszyscy żyjemy.

**STARUSZEK** (*do Wierę*) - Za co panią wywalili?

**WIERA** - Nasza dyrektorka nie dopuszcza innych poglądów. Mści się.

**ŻENIA** - Po co ją zaczepiałeś, skoro wcześniej o tym wiedziałeś? Najgorsze, że wszystko zdarzyło się w tym samym czasie - zwolnili Wierę i wybuchł telewizor.

**WIERA** - Ona wyrzuciła ze szkoły ciężarną Lebediewą!

**ŻENIA** - Do diabła z Lebediewą!

**WIERA** - Lebediewa ma szesnaście lat. Przychodziła do mnie jej mama, płakała.

**ŻENIA** - Tylko to potrafią.

**WIERA** - Dokąd pójdzie taka Lebidiewa, jeśli się ją skreśli z zawodówki? Jest ładna, więc zaraz dołączy do tych, no, sam wiesz, których. Lepiej żeby zdobyła zawód, utrzymała dziecko. Inaczej społeczeństwo straci od razu dwóch obywateli.

**ŻENIA** - Dostyc! Zaraz się popłaczę. Ta twoja „obywatelka” nie raczyła nawet stawić się w sądzie. Główny świadek! Ile przez to było problemów.

**WIERA** - Jest matką karmiącą.

**ŻENIA** - Ty też jesteś matką karmiącą! Masz dwoje dzieci. W dodatku ślubnych. A przez tę Lebidiewą zrujnowaliśmy się na adwokata. A ile nerwów! Telewizor wybuchł! Dwa dni po tym, kiedy skończyła się gwarancja.

**WIERA** – Jaka w tym wina Lebidiewej? Przecież to nie ona go wyprodukowała!

**ŻENIA** - Nie ona! Głupie gadanie!

**ANNA IWANOWNA** - Nie denerwuj się, Okruszku. Wszyscy żyjemy.

**EMMA** - Ja uznaję tylko japońskie telewizory. Wyłącznie!

**ANNA IWANOWNA** - Japońskie? Pierwsze słyszę. Czyżby pani знаła japoński?

**ŻENIA** - Kogo interesuje, co ja sądzę?

**WIERA** (*głodzi Żenię po głowie*) - Posiwałeś tak niezauważalnie ...

**ŻENIA** (*spokojnie*) - Dobra. Epopeja się skończyła. Wracamy do codzienności. (*rozdrażniony*) Co tak wzdychasz, jak męczennica? Myślisz, że mi lżej?

**WIERA** - Przypomniałam sobie list od Luby. Nudzi się w obozie.

**ŻENIA** - Wytrzyma. Dosiedzi.

**WIERA** – Naszą Nadię ciągle w delegacje wysyłają. Wszystkie już mają dzieci, tylko ona jest samotna.

**ŻENIA** – Też mi tragedia.

**WIERA** - Obiecaliśmy dziewczynom, że razem pojedziemy nad morze. Cały rok na to czekały.

**ŻENIA** - A co z mamą?

**ANNA IWANOWNA** (*szybko*) - Nie sprzeciwiam się! Pomęcę się jakoś przez dwa tygodnie bez was. Jedźcie całą rodziną. Odpoczniecie. Dotlenicie się.

**ŻENIA** - Przecież nie chciałaś?

**ANNA IWANOWNA** - Zmądrzałam.

**EMMA** - Jakie morze? Trzeba pilnie zająć się zamianą mieszkań!

**WIERA** – Starczy tego wszystkiego. Mamy gościa. Posłuchajmy go.

*Dzwonek telefonu. Wiera podnosi słuchawkę.*

**WIERA** - Nadia! Córeczko! Słabo słyhać! Ty mnie dobrze? W takim razie ja będę mówiła! Sądzę? Wszystko dobrze! Babcia? Sama poszła do łazienki! Nie, nie przesadzam! Samiuteńka! Dziś ma gościa. Interesujący mężczyzna. Na południe? Tak! Jedziemy! Babcia zgodziła się na moją mamę. Pobędzie z moją mamą. Przetrzymania!

**ŻENIA** - Czy Nadia nie może zadzwonić rano?

**WIERA** (*do słuchawki*) - Tata mówi, że u ciebie jest już noc! (*do Żeni*) No tak, tam noc.

**ŻENIA** - Sam to wiem.

**WIERA** (*do słuchawki*) - Skąd dzwonisz? (*do Żeni*) Z poczty.

**ŻENIA** - Tam pełno chuliganów!

**WIERA** (*do słuchawki*) - Jak wrócisz do domu? (*do Żeni*) Mówi, że tam przez pół roku jasno. Noc, ale jasno.

**ŻENIA** - Wszyscy to wiedzą.

**WIERA** (*do słuchawki*) - Tata wszystko wie.

**ŻENIA** - Noc i chuligani.



**WIERA** (*do słuchawki*) - Ktoś cię odprowadzi? Nie na telefon? Stoi obok? Mów obojętnym głosem - tak, nie.

**ŻENIA** - Niby kto tam stoi, obok niej?

**WIERA** (*do słuchawki*) - Tak, czy nie? Żonaty?

**ŻENIA** - Żonatego nie trzeba! To tylko strata czasu.

**WIERA** - Papa się wścieka, że żonaty.

**ŻENIA** - Ale niech odprowadzi.

**WIERA** - Tata mówi, żeby, mimo to, cię odprowadził. Całujemy ciebie z tatą! Bardzo tęsknimy. Więcej już nie dzwoń. Nie trać pieniędzy. (*odwiesza słuchawkę*) Tam jest jasno. To zupełnie co innego, kiedy jest jasno. I nie jest duszno. (*do staruszka*) Ma pan szczęście. Żenia jest na urlopie. Powozi pana po sklepach. Wszędzie.

**ŻENIA** - Jasne.

**STARUSZEK** (*z rozpaczą*) - Mam sprawę do Anny Iwanowny! Ważną i pilną! Przecież z nami nic nie wiadomo - dzisiaj żyjemy, a jutro - żyliśmy. Sprawa jest ważna.

**ŻENIA** - Jasne! Słuchamy Platona Timofiejewicza!

**STARUSZEK** - Przyleciałem tutaj, aby...

*Dzwonek do drzwi.*

**ANNA IWANOWNA** (*bardzo zdziwiona*) - Kto to?

**WIERA** - Otworzę.

*Wiera otwiera. Przed nią nietrzeźwy młodzieniec - Kiesza.*

**KIESZA** (*życzliwie*) - Ja do Luby!

**WIERA** - Nie ma jej. (*chce zamknąć drzwi, ale Kiesza jej nie daje, wstawia nogę*) O co chodzi, młodzieńcze?

**KIESZA** - Poproszę Lubę!

**WIERA** - Nie ma jej!

**KIESZA** - Na dwa słówka, mamusi!

**WIERA** (*krzyczy*) - Żenia!

**KIESZA** - Żeni nie chcę! Lubę!

**ŻENIA** (*spieszy się, agresywny*) - Czego trzeba?

**KIESZA** - Cięgle tego samego - Luby.

**ŻENIA** - Niby po co?

**KIESZA** - Umówiliśmy się.

**ŻENIA** - Nie ma po co z nią się umawiać. Ma rodziców.

**KIESZA** - No proszę! A ja jestem sierotą. Miło pana poznać. Całkowity sierota.

**ŻENIA** - Nie mogę ciebie usynowić. Zabieraj nogę!

**KIESZA** - Luba nie mówiła mi, że ma takich miłych rodziców! Ale niespodzianka! Cieszę się. Kiesza, to: niewinny. W tłumaczeniu z greki. Dlaczego pan mnie przez cały czas popycha?

**ŻENIA** - Słuchaj, Niewinny! Idź do domu - wyśpij się!

**KIESZA** - Można po prostu Kiesza. A jak pan ma na imię?

**ŻENIA** - Idź sobie, idź! (*wypycha nogę Kieszy, ale ten szybko wsuwa rękę*)

**WIERA** - Żenia, ostrożnie! Rękę mu przytrzaśniesz!

**KIESZA** - Poproście Lubę na 3 sekundy! Proszę!

**ŻENIA** - Młodzieńcze! Luba nie podejdzie. Jest niepełnoletnia. Poza tym, teraz jest w obozie.

**KIESZA** - Za co?

**ŻENIA** - Po prostu w obozie młodzieżowym „Ognisko“, w Roszczynie.

**KIESZA** - W Roszczyńce? Ognisko? Znam.

*Podchodzi Emma.*

**KIESZA** (*do Emmy*) - Panienko! Zawołaj Lubę!

**EMMA** (*zadowolona, śmieje się*) - Co to za jeden?

**KIESZA** - Pokochałem Lubę od pierwszego spojrzenia.

**EMMA** - Luba jest na obozie.

**ŻENIA** (*gwałtownie wypycha Kieszę i zatrzaskuje drzwi*) - Już ja jej dam tę miłość od pierwszego spojrzenia! (*wraca do pokoju*)

*Kobiety za nim. Emma śmieje się.*

**ANNA IWANOWNA** - Kto to był?

**WIERA** - Chłopak.

**ANNA IWANOWNA** - Chłopak? Do kogo?

**ŻENIA** - Nie do ciebie, Stara.

**ANNA IWANOWNA** - Do Nadii?

**EMMA** - Do Luby.

**ANNA IWANOWNA** - Do Luby już zaczęli chodzić kawalerowie?

**WIERA** - Jacy kawalerowie? Przyszedł chłopak, nietrzeźwy...

**ANNA IWANOWNA** - Luba ma chłopca-pijaka? (*do Żeni*) To ty ją rozpuściłeś. Nadię wychowaliście surowo, a Lubę rozpuściliście!

**WIERA** - Przez to surowe wychowanie do tej pory nie wyszła za mąż. Ma 26 lat!

**ANNA IWANOWNA** - Chcecie piętnastoletnią Lubę wydać za mąż? Za pijaka?

**ŻENIA** - Uspokój się! Nikt nie ma zamiaru jej wydawać za mąż.

**ANNA IWANOWNA** - A najgorsze, że pijak. Nie, tego nie chcemy.

**ŻENIA** - Jego noga tutaj więcej nie stanie! Koniec!!! Zapomniane! Platonie Timofiejewiczu, przepraszam, że panu przerwano...

*Dzwonek.*

**ANNA IWANOWNA** - To on. Jaki bezczelny!

*Dzwonek dzwoni bez przerwy.*

**ŻENIA** - Niech nikt nie otwiera!

*Dzwonek nadal dzwoni. Żenia gwałtownie rusza do drzwi. Otwiera. Kiesza. Dzwonek nadal dzwoni.*

**ŻENIA** (*wyjmuje blokującą dzwonek zapalniczkę; ten milknie*) - Co jeszcze wymyślisz?

Wstawiasz zapalniczkę w cudzy dzwonek. Na głowę upadłeś?

**KIESZA** - Przepraszam, że pana obudziłem. To ostatni raz.

**ŻENIA** - Czego?

**KIESZA** - Może chcecie państwo coś przekazać Lubie? Jadę do niej, do Roszczyńca.

**ŻENIA** - Nie trzeba tam jechać. Idź do domu i wyśpij się.

**KIESZA** - Niech się pan o mnie nie martwi. Jestem motocyklem.

**ŻENIA** (*zdecydowanie*) - Wejź!

**KIESZA** - Dziękuję. Ja wszystko rozumiem.

**ŻENIA** - Po co chcesz jechać nocą?

**KIESZA** - Do Luby.

**ŻENIA** - Wejdz!

**KIESZA** - Nie chcę wam przeszkadzać.

**ŻENIA** - Powiedziałem - wejdz!

**KIESZA** - Chce mnie pan pobić?

**ŻENIA** - Komu ty jesteś potrzebny? Bić? Posiedzisz z nami.

**WIERA** (*podchodzi*) - Po co on tutaj?

**ŻENIA** - Ma zamiar teraz, w nocy, pojechać do Luby.

**WIERA** (*od razu zmienia ton*) - Niech pan wejdzie, młodzieńcze. Niech pan się nie krępuje.

*Wszyscy idą do pokoju.*

**KIESZA** - Ale was dużo. Dzień dobry! Jak to miło, kiedy wieczorem zbiera się towarzystwo. Nie przeszkadzam?

**WIERA** - Niech pan siada i siedzi, dopóki nie wytrzeźwieje. Żenia, nalej mu.

**EMMA** - Zajmę się nim. (*do Kiesz*) Co tak na mnie patrzysz?

**KIESZA** - Pani jest kobietą z klasą! (*spostrzega niezręczność i - do Wiery*) Pani także. (*do Anny Iwanowny*) I Pani, oczywiście, też!

**ANNA IWANOWNA** - To kawaler Luby?

**KIESZA** - Innokentij. Niewinny. W przekładzie z greki.

**ANNA IWANOWNA** - Grek?

**ŻENIA** - Turek.

**ANNA IWANOWNA** - Ale niespodzianka! Nawet mi do głowy nie przyszło, że dziś będą gościła Greków, czy Turków.

**EMMA** (*do Kiesz*) - Luba jest piękna?

**KIESZA** - Ma piękny głos.

**EMMA** - Ale - cała?

**KIESZA** - Nie widziałem. Ciemno było.

**ŻENIA** - Gdzie ty ją, w tych ciemnościach, spotkałeś?

**KIESZA** - Takie aluzje są nie na miejscu. Poznaliśmy się na ulicy. Tu, przed domem.

**WIERA** - Dała ci adres?

**KIESZA** - Własnym palcem mi pokazała.

**EMMA** - Nie denerwujcie się, młodzież teraz taka jest... Wiem to po naszej zawodówce.

**WIERA** - Nie mam ochoty rozmawiać publicznie o prowadzeniu się mojej córki.

**ŻENIA** - Nie ma o czym gadać. Wleję jej, i po krzyku!

**KIESZA** - Zapewniam państwa, nie było w ogóle żadnego prowadzenia się.

**WIERA** (*do Żeni*) - Jutro, o świcie pojedziemy do obozu. Dasz jej po pupie, a potem we troje pospacerujemy nad zalewem.

**EMMA** - Bez hysterii. W końcu to mój zawód, znam się na...

**WIERA** (*przerywa jej*) - Trzymaj nos w swoich sprawach. Sami sobie poradzimy.

**EMMA** - Ale duszno! (*do Kiesz*) Dlaczego pan się w tym dusi? Niech pan zdejmie kurtkę. Oho, jakie bicepsy! Sportowiec?

**KIESZA** - Czasami.

**ANNA IWANOWNA** (*nagle*) - Człowiek przyleciał samolotem nie wiadomo z jak daleka, a wy nie dajecie mu słowa powiedzieć. Niech pan mówi, Platonie Timofiejewiczu. Niech pan nie zwraca na nich uwagi.

**WIERA** - Jasne, niech pan mówi. Wypijemy herbatę i będziemy słuchać tylko pana. (*zbiera i wynosi naczynia*)

**ANNA IWANOWNA** (*do staruszka*) - Niech pan mówi.

**STARUSZEK** - Co mam mówić?

**ANNA IWANOWNA** - Co panu do głowy przyjdzie! Może o śp. Marusi?

**STARUSZEK** - Z Marusią dawno się rozwiedliśmy. Córka i ja - jesteśmy też różnymi ludźmi.

**ANNA IWANOWNA** - Dzięki Bogu, wszyscy ludzie są różni. Co u córki?

**STARUSZEK** - Śpiewa. Na pogrzeb przyleciała z Włoch.

**EMMA** - Moja córka też jest w Hiszpanii. Ale nie śpiewa, oczywiście. Po prostu wyszła za mąż. Za Araba.

**KIESZA** - Jacy ciekawi ludzie się tu zebrali. Ja jesienią idę do woja. Możliwe, że na wojnę. To dziwne - trwa wojna, a nikt na to nie zwraca uwagi. Milczy się o najważniejszym. Przecież tam zabijają się, a ja chcę żyć. Co ja w życiu widziałem? Kto mi powie - dlaczego to wszystko tak?

**WIERA** (z kuchni) - Żenia! Pomóż.

*Żenia zbiera pozostałe nakrycia i zanoszą do kuchni.*

**STARUSZEK** - Nie przyjechałem, aby rozmawiać o córce.

**ANNA IWANOWNA** - W takim razie - o czym pan chce. Nie widzieliśmy się od pół wieku.

**STARUSZEK** - Wróciłem w pięćdziesiątym... nieważne. Zamieszkałem z Marusią. Córka śpiewała w Teatrze Wielkim. Kiedyś powiedziała: pojadę na zagraniczne występy, może tam zostanie. Pobiegłem do komitetu - powiedziałem. Próbowwała popełnić samobójstwo, o mało głos straciła. Są rzeczy ważniejsze niż sopran koloraturowy! Marusia się mnie wyrzekła. Czekala piętnaście lat, a tu nagle wyrzekła się mnie. Wczoraj widziałem obie. Córka zdziera swój sopran za granicą. Ale na pogrzeb zjawiała się, nie wystraszyła się.

**KIESZA** - Czego teraz miała się bać? Sam widziałem, jak w naszej telewizji występował zdrajca. Przyjechał w gości. Prośli go - niech pan zostanie, bardzo pana szanujemy. A on uśmiechnął się i rzekł: odwykłem już od życia w baraku dla chorych na cholera. To była aluzja: że niby my w nim żyjemy. Nie wiem, co o tym myśleć. Mieszkam w internacie, pracuję, jesienią idę do wojska. Może zginę na wojnie, albo przepadnę bez wieści. Pensję mi płacą nieregularnie. Głowa często mnie boli. Lekarz powiedział, że źle się odżywiam. Teraz myślę o tym, ale nic mi do głowy sensownego nie przychodzi.

**ANNA IWANOWNA** - Ostatnio młodzież staje się coraz rozumniejsza. Nawet nie wiem, o czym z nimi rozmawiać. (do Kieszy) Jedz, jedz więcej! Nie krępuj się.

*Emma idzie do kuchni. Tam panuje miła atmosfera. Żenia myje naczynia. Wiera ustawia na tacy rzeczy potrzebnego herbaty.)*

**WIERA** (kontynuuje) - Kiedy skończyła osiemnastkę, tak wyładniała... opalona, w niebieskim kostiumie kąpielowym ... Kupiłam go jej w komisie. Gruzini oczu od niej oderwać nie mogli. A ty, wściekałeś się przez cały urlop.

**EMMA** - Żenia, na nas czas!

**WIERA** - Czy nie mogę już porozmawiać o swoich córkach? We własnym domu?

**EMMA** - Nie do ciebie mówiłam. Żenia, kiedy jedziemy?

**ŻENIA** (do Emmy) - Zaraz, zaraz... Idź do pokoju. Zaraz przyjdę.

*Emma wraca do pokoju.*

**STARUSZEK** - ...kiedy mnie aresztowali, Marusia pobiegła do ciebie.

**ANNA IWANOWNA** - W nocy... płakała... prosiła ukryć papiery... zmoknięta...

**STARUSZEK** - To wszystko nieważne.

**KIESZA** - Niespodzianie w pana osobie poznałem bohatera książek.

**EMMA** (*do Kiesz*) - Zapalimy?

**KIESZA** - Niestety, nie mam papierosów.

**EMMA** - Ale ja mam.

*Emma i Kiesza wychodzą na balkon.*

**STARUSZEK** - Zachowałeś papiery?

**ANNA IWANOWNA** - Spaliłam. Zawsze miałam zdrowy rozsądek.

**STARUSZEK** - Kiedy je rzucałaś do ognia, pomyślałaś o dzisiejszym dniu?

**ANNA IWANOWNA** (*zaskoczona*) - O dzisiejszym?

**STARUSZEK** - Zginęły historyczne dokumenty.

**ANNA IWANOWNA** - Za to pan żyje, Platonie Timofiejewiczu. Da bóg, z córką pan się pogodzi.

**STARUSZEK** - A-aaa. (*macha ręką*)

*Milczą. Emma i Kiesza na balkonie.*

**KIESZA** - Tam jest mój internat.

**EMMA** - Strasznie interesujące.

**KIESZA** - Panią to śmieszy, a mnie nie. Pani mi się szalenie podoba!

**EMMA** - Lepiej niech pan na mnie narzuci kurtkę. Chłodno coś. I herbaty nie podają.

*Kiesza zdejmuje kurtkę i podaje Emmie.*

**EMMA** - Może trochę grzeczności?

**KIESZA** - Przepraszam. (*nakłada kurtkę na Emmę*)

**EMMA** - To wszystko?

**KIESZA** - A co jeszcze?

**EMMA** (*śmieje się prowokacyjnie*) - W takim razie - nic.

**KIESZA** - Na co, właściwie, mogę sobie pozwolić? Niech pani podpowie.

**EMMA** - Jaki uroczy!

**KIESZA** - Pani cały czas jest wesoło. Jasne, do woja pani nie ciągną.

**EMMA** - Mnie - wesoło? (*z goryczą*) Niech pan będzie mężczyzną.

**KIESZA** - Ja? A w mordę od pani nie dostanę?

**EMMA** - W moim wieku, za to już nie dają po mordzie.

**KIESZA** - Czy dobrze zrozumiałem? Jak pani uważa?

**EMMA** - Mam nadzieję.

*Kiesza gwałtownie i niezgrabnie obejmuje Emmę.*

*W pokoju.*

**ANNA IWANOWNA** - Znowu jestem winna! O czym wtedy myślałam? Jak każdy człowiek. O życiu. Przesiedziałam dobę przy piecu, podtrzymywałam ogień. Miałam dreszcze ze strachu. Zegar gospodarza co chwilę wybijał godziny. Przyszli nad ranem. Wtedy wrzuciłam wszystko do ognia. Dopilnowałam, żeby się spaliły. Bił zegar, walili w drzwi. Potem mną trzęśli i pytali. Majaczyłam - miałam wysoką gorączkę. Dzięki temu nic nie wypaplałam.

**STARUSZEK** – Przecież miałaś je ukryć.

**ANNA IWANOWNA** - Gdzie można było coś ukryć przed nimi?

**STARUSZEK** - Dlaczego od razu nie spaliłaś?

**ANNA IWANOWNA** - Z grzeczności. Siedziałam z nimi przy piecu, starałam się nauczyć na pamięć.

**STARUSZEK** - Na pamięć?

**ANNA IWANOWNA** - Przecież nie mogłam ich zniszczyć całkowicie.

**STARUSZEK** - Możesz sobie przypomnieć?

**ANNA IWANOWNA** - Nie wiem. To było dawno i nieprawda!

**STARUSZEK** - Niura! Musisz spłacić swój dług wobec historii.

*Wracają Wiera i Żenia - niosą tacę i czajnik.*

**ŻENIA** - Stara, jesteś coś dłużna historii? Wiele?

**STARUSZEK** - Dużo, czy mało, ale długi trzeba oddawać. Porządek musi być!

**ŻENIA** - Czy ja też coś dostanę?

**STARUSZEK** - Co dostaniesz?

**ŻENIA** - Od historii! Zwrot długów. Pewnie to działa tylko w jednym kierunku?

**STARUSZEK** - Jakie długi?

**ŻENIA** - No, choćby, pieniądze!

**STARUSZEK** - Niura, nie rozumiem.

**ANNA IWANOWNA** - Okruszku, mów normalnie. Nie wymądrzaj się.

**ŻENIA** - Wybuchł telewizor i spaliły się moje pieniądze. Kiedy kupowaliśmy telewizor, był krajowy, a kiedy się spalił, okazał się importowany. I pieniądze przepadły. A Stara się oparzyła i połamala. Ja miałem zawał. Ile wydaliśmy w szpitalach! A remont? Żonę zwolnili z pracy. Urlop przepadł. Kto na nas napadł w 41-szym? Od kogo mam żądać odszkodowania? Do kogo mam się skarżyć? Do nikogo! Od nikogo! Z nikim! Lepiej pijmy herbatę.

**WIERA** - Dziś szczęśliwy dzień. Nawet konfitury się odnalazły. Zeszłoroczne. (*do staruszka*) Dla pana (*nalewa herbatę*).

**STARUSZEK** (*próbuję konfiturę*) - Dziękuję. Bardzo smaczna. Z czego? Z jagód?

**WIERA** - Tak.

**STARUSZEK** - Jagody? Pamiętam!

**WIERA** - Gdzie jest ta...?

**ŻENIA** - Pewnie poszła do domu.

**WIERA** - A ten...? Niewinny? Razem wyszli?

**ANNA IWANOWNA** - Eee, tam! Pałą na balkonie.

*Wiera idzie na balkon. Emma i Kiesza całują się.*

**WIERA** - Co tu się dzieje w moim domu?

## AKT DRUGI

*Emma i Kiesza całują się na balkonie. Z pokoju dolatują głosy staruszka i Anny Iwanowny.  
Później - Wiery i Żeni.*

**KIESZA** - Jak pani całuje!

**EMMA** - To mój zawód.

**KIESZA** (*zachwycony*) - Pani jest dewizową prostytutką?

**EMMA** - Co? Coooo? (*śmieje się, ale widać, że pochlebilo jej to*) Dlaczego dewizową?

**KIESZA** - Powiedziała pani - zawód.

**EMMA** - Uczę. Wychowania seksualnego.

**KIESZA** - Pewnie ma pani samych prymusów.

**EMMA** - Mały łajdaku! Dobrze ci ze mną?

**KIESZA** - Tak. Nawet przestałem się bać woja przy pani.

**EMMA** - No-no... Nie będę odbijała chłopaka Lubie o pięknym głosie.

**KIESZA** (*obrazony*) - Z Lubą wszystko skończone. Zaprosiła mnie, a sama wyjechała.

**EMMA** - I ukaraliśmy ją. Wszystkich ukaraliśmy, ale to nasz mały sekret. Już prawie się nauczyłeś się całować. Teraz czas na sprawdzian. (*całuje go*)

**WIERA** (*wychodzi na balkon*) - Co tu się dzieje w moim domu?

**EMMA** (*zdecydowanie*) - Palimy. W pokoju jest duszno. (*zapala*)

**WIERA** - Oburzające. Ty...jesteś dwu...krotnie starsza od niego!

**EMMA** - Kiedyś i tobie się uda, Wiero. Mam powodzenie. Nie wszyscy je mają, nie wszyscy.

**WIERA** - Przyszedł do mojej córki. (*wołą rozpaczliwie*) Żenia! Żenia!

**EMMA** - Jak ty lubisz awantury.

**KIESZA** - Nie rozumiem. Zakochałem się. To moja osobista sprawa. Czy nie tak? (*do Emmy*)  
Jak ma pani na imię?

**EMMA** - Lepiej milcz, proszę.

**KIESZA** - Zakochałem się. Co z tego, że dwukrotnie starsza? Ile to, właściwie?

**WIERA** - Żenia!

**KIESZA** - A z pani córką, którą... Sam z nią porozmawiam. Zrozumie. Osiemnaście razy dwa...

**WIERA** - Żenia! Chodź w końcu!

**KIESZA** - Niemożliwe!

**ŻENIA** (*przychodzi*) - Co tu się stało?

**WIERA** - Nasze dwie córki dorastają.

**EMMA** (*od razu*) - Ciągłe kłamię.

**ŻENIA** (*do Emmy*) - Co się stało?

**EMMA** - Nic. Kolejna prowokacja.

**ŻENIA** (*do Wiery*) - O co chodzi?

**WIERA** - Nasze dwie córki dorastają. (*o Emmie*) Niech sama powie, czym się tutaj zajmowała. Czegoś takiego w naszym domu nigdy nie było!

**ŻENIA** (*do Emmy, niechętnie*) - Co robiłaś?

**EMMA** - Ja? Paliłam!

**WIERA** - Co za tupet!

**ŻENIA** - Pytam wszystkich po raz ostatni.

**WIERA** - Mnie już by za to zabił! A ją - sto razy pyta!

**EMMA** (*do Żeni*) - Pozwalasz jej? W twoim domu?

**WIERA** - Zawsze sądziłam, że jesteś mężczyzną! Okazało się, że jesteś taki tylko wobec

mnie.

**ŻENIA** (*nagle do Kieszy*) - Co ty powiesz?

**KIESZA** - Kto, komu i co?

**WIERA** (*patetycznie*) - Przeżyłam z tobą trzydzieści lat, ...

**ŻENIA** - Lepiej zacznij od założenia Moskwy. (*krzyczy*) Co tu się działo?

**EMMA** - O niczym nie wiem.

**WIERA** - Niech powiedzą - czym się tu zajmowali.

**ŻENIA** - No, czym? Pytam po raz ostatni.

**EMMA** - Paliliśmy! Nie widzisz, że próbuje wszystko wykorzystać? Nawet twoją matkę! I twoje dzieci! Są! Tego chłopca, który spadł z księżyca! Dala niej wszystkie metody są dobre, aby nas rozłączyć! (*placze na piersi Żeni*) To nie jej sprawa, jak my się kochamy! Dla nas to już ostatnia miłość, Żenia. Ostatnia!

**WIERA** - Widziałam na własne oczy.

**EMMA** - Łże. Wychodzimy natychmiast, Żeniu. Już!

**ŻENIA** - Jak mogę wszystko rzucić i wyjść? Pojedziemy. Ale - później.

**EMMA** - Poczekam. Wszystko wytrzymam.

**WIERA** (*do Żeni*) - Za durnia cię ma! A ty jesteś zwykłym idiotą.

**ŻENIA** - Wyjaśniajcie sobie same. (*wraca do pokoju i siada do herbaty*)

**WIERA** (*do Emmy*) - Chcesz już wyjść? Nikt ciebie nie trzyma. Zapewniam cię - nikt tu nie zapłacze po tobie.

**EMMA** (*śmieje się, idzie do pokoju, przechodzi obok Żeni, głaszcze go po włosach*) - Jesienią będziemy w Hiszpanii, ... (*idzie na korytarz*)

**WIERA** (*idzie za nią*) - Ale jeszcze mamy lato, a to mój dom. I mój mąż. Zabierz go. Ale jeśli nie umiesz - zjeżdżaj do swojego domu!

*Zapomniany przez wszystkich Kiesza został na balkonie.*

**EMMA** (*do Wieri, w korytarzu*) - Nie mogę zostawić Żeni tu samego!

**WIERA** - Żenia ma rodzinę. Zapomniałaś? Ma rodzinę! Rodzinę!

**EMMA** - Wiero, jesteś śmieszna. Bardzo.

**WIERA** - To nic. Przeżyliśmy 30 lat i ani razu nie śmiał się ze mnie.

**EMMA** - Co możesz mu dać? No, co? Ma się zaharować na was wszystkich?

**WIERA** - Ja też haruję. Przez całe życie. Na półtora etatu. Jak wszyscy porządni ludzie.

**EMMA** - Je byle co. Nosi byle co!.

**WIERA** - Gotuję przez całe życie. Na razie nikt się nie otruł. Chwałą. I jest ubrany. Zawsze nosi, co trzeba. Kłamiesz! Zawsze jest dobrze ubrany. To ja jestem jak naga, ale on jest zawsze dobrze ubrany.

**EMMA** - Co możesz mu dać? Te ruiny? Bałagan?

**WIERA** - Teraz wszędzie jest tak. W całym kraju. U wszystkich, którzy nie kradną.

**EMMA** - Nędza. Ciasnota. Nieskończone kłopoty, wszystko byle jakie.

**WIERA** - Ale go kochamy! Kocham go, Emmo.

**EMMA** - Kochasz? Co z tego? A on? Milczysz? Tylko ślepy na wyspie bezludnej mógłby na ciebie polecieć. Kobiety, Wiero, kocha się nie za to, że przez całe życie harują i wytrzymują kaprysy głupiej teściowej. To zalety służącej, a nie - kobiety.

**WIERA** (*otwiera drzwi wyjściowe*) - Wynocha! Bo zaraz nie będę odpowiadała za siebie.

**EMMA** - Nie wystraszysz mnie przeciągiem! (*zabiera z korytarza swoją torebkę i idzie do łazienki*)

*Wiera pozostaje przy otwartych drzwiach, pełna godności, patetyczna.*



**LUBA** (*wchodzi z wielką walizką*) - Mamcia!

*Wiera zadrżała.*

**LUBA** - Ale mnie wystraszyłaś!

**WIERA** - Co się stało?

**LUBA** - Mamciu, nie jestem opóźniona w rozwoju, żeby spać w dzień. Ledwie dowlokłam tę idiotyczną walizkę.

**WIERA** - Jak ty się wymalowałaś! Dla kogo?

**LUBA** - Miałam jechać metrem, jak jakaś z wiochy?

**WIERA** - Umyj twarz, dopóki ojciec nie widział. Łazienka jest zajęta. Idź do kuchni!

*Luba wzrusza ramionami, idzie do kuchni, myje twarz, ale tak, aby nie zmyć makijażu. Wiera ocknęła się i zatrząskuje drzwiami.*

**LUBA** - Czekalaś na mnie w otwartych drzwiach?

**WIERA** (*podchodzi do niej*) - Porządnie umyj twarz.

**LUBA** - Cieszysz się, że córka wróciła?

**WIERA** - Strasznie.

**LUBA** - Ale minę zrobiłaś. Dobra, nie obrażam się. Rodziców się nie wybiera. I tak w miarę normalnych dostałam.

**WIERA** - Dziękuję!

**LUBA** - Pocałowałaśbyś mnie! Też mi - mama!

*Wiera śmieje się, całuje ją i idzie do pokoju.*

*W pokoju.*

**ANNA IWANOWNA** - Nic nie podpisywałam. Nie dawali mi spać. Ciągłe miałam gorączkę. Bredziłam, ale pilnowałam się, co mówię. Jestem teraz z siebie dumna - nie poddałam się. Dzięki temu wszyscy troje przeżyliśmy. Każdy mógł sam wybrać, jak spędzi swoje życie.

**STARUSZEK** - To wszystko, Niura, nieważne.

**ANNA IWANOWNA** - To co jest ważne? Co pan ma za sprawę?

**STARUSZEK** - Zaraz, tylko pozbieram myśli.

**WIERA** - Córka się pojawiła.

**ANNA IWANOWNA** - Skąd?

**WIERA** - Z obozu.

**ANNA IWANOWNA** - Czemu tak późno?

**ŻENIA** - Jakie późno? Dziesięć dni przed terminem.

**ANNA IWANOWNA** - Którą mamy godzinę?

**ŻENIA** (*patrzy na zegarek*) - Jedenastą. Jak szybko ten czas zleciał!

**ANNA IWANOWNA** - Mnie to nie dotyczy. Ma rodziców, dzięki Bogu.

**LUBA** (*wchodzi*) - Pappio! Tutaj?

**ŻENIA** - Niby gdzie powinienem być?

**LUBA** - To kto jest w łazience?

**ŻENIA** - Zaraz pogadamy.

**LUBA** (*odskakuje od niego*) - Spokojnie, spokojnie, dajcie mi najpierw coś zjeść.

**WIERA** - Właśnie. (*do Żeni*) Zaraz goście sobie pójdą i wtedy sobie porozmawiacie. (*do Luby*) Nie bój się, już tata z tobą porozmawia.

**LUBA** - Babciu! (*całuje Annę Iwanowną*)

**ANNA IWANOWNA** (*do staruszka, z dumą*) - Wnuczka! Źle wychowana! Ciągłe jest wszystkim rozczarowana, wszystko sama wie najlepiej. Ale jest bystra. O czym nie powiesz - ma swoje zdanie.

**STARUSZEK** (*do Luby*) - W co pani wierzy?

**LUBA** (zaskoczona) - Ja? (*do Anny Iwanowny*) Kto to?

**ANNA IWANOWNA** - Jak się zachowujesz wobec starszych?

**LUBA** (*do staruszka*) - Wierzę w swoich.

**STARUSZEK** - Kto to taki - swoi?

**LUBA** (*ciągle zdziwiona*) - Mama, tata, Nadia, babcia...

**STARUSZEK** - Nie miałem ciebie na myśli.

**LUBA** - A kogo?

**STARUSZEK** - W ogóle. W co wierzy wasze pokolenie?

**LUBA** - Skąd mogę wiedzieć? Przecież nie chodziłam i nie pytałam ich.

**ANNA IWANOWNA** - Luba! Zachowuj się!

**STARUSZEK** - Wszystko się rozpada, wszystko ginie.

**LUBA** - Zaraz się za to wszystko wezmę. Papciiu i mamó, pomogę wam. Poradzimy sobie z remontem.

**STARUSZEK** - Nie mówię o waszym mieszkaniu, Luba. Wasze mieszkanie akurat jest w porządku. Ginie to, o co przez całe życie walczyłem.

**LUBA** - Z kim pan walczył?

**STARUSZEK** - Z całym narodem.

**LUBA** - O co pan walczył?

**STARUSZEK** - O to, abyś mogła porządnie żyć.

**LUBA** - To przenośnia, czy też - rzeczywiście - ja?

**STARUSZEK** - Ty też.

**LUBA** - Nie mam z tym nic wspólnego. Nie jestem przecież sierotą. Pewnie pan walczył o to, aby pańskie dzieci żyły porządnie?

**ANNA IWANOWNA** (*do Luby*) - Znowu się wymądrzasz. (*do staruszka*) Jaką ma pan sprawę? Niech pan mówi. Bo przez cały wieczór do niej nie możemy dojść. Niech pan mówi!

**EMMA** (*wchodzi; znowu się przebrała, jest elegancka i zdecydowana*) - Jestem gotowa, Żenia. Jedziemy.

**ANNA IWANOWNA** - Co powiedział? Żenia, o czym ona mówi? Powtórz mi, bo słabo słyszę! (*do staruszka*) Raz tak, raz siak. Przez całe życie. Nic na to nie można poradzić.

**LUBA** - Babciu, o co chodzi?

**EMMA** - Luba! Skąd się tutaj wzięłaś?

**LUBA** - Ja? Jestem w swoim domu. Co tu się dzieje?

**ANNA IWANOWNA** - Spytaj rodziców. Nigdy się do niczego nie mieszam.

**LUBA** - Mamó?

**WIERA** - Siedź i jedz.

**LUBA** - Papciiu, proszę o mnie nie zapomnieć.

**EMMA** - Żenia, już czas jej powiedzieć.

**ŻENIA** - To nie jest najlepszy moment.

**ANNA IWANOWNA** (*do Wiery*) - O czym oni rozmawiają za naszymi plecami?

**LUBA** - Co mam powiedzieć? Jaki moment?

**ŻENIA** - To nic. Jedz!

**LUBA** - Coś złego z Nadią? Babciu? Zastrzelę się!

**ANNA IWANOWNA** - Mnie to nie dotyczy.

**LUBA** - Mamó, skazali cię, czy co?

**WIERA** - Na odwrót.

**LUBA** - Jedziemy na Południe?

**ANNA IWANOWNA** (*patetycznie*) - Składam siebie w ofierze. Tylko ty, Wiero, każ swojej mamie, żeby mi nie zawracała głowy termoforem. Ciągle mi przykłada termofor.

**WIERA** - Dobrze, mamo.

**ANNA IWANOWNA** - Jedźcie spokojnie. Ja poczekam i wytrzymam. Jestem, jak kobyłka u płota.

**EMMA** (*podniesionym głosem*) - Żenia! Czekam na ciebie.

**LUBA** - Dokąd się tatku wybierasz? Tak. Traktujecie mnie jak zero. Mam prawo wiedzieć.

**ANNA IWANOWNA** (*wskazuje na Emmę*) - TA odbija twojego tatę. Na próżno.

**LUBA** - Jak to?

**ANNA IWANOWNA** - Historia stara jak świat. Chce, żeby się rozwiódł z twoją mamą, a z nią się ożenił. Zakochała się w nim. Z premedytacją.

**LUBA** - W tacie? Zakochała się? Ona? Babciu, nie kpij.

**EMMA** - Nie, to poważne. Twój tata zakochał się we mnie.

**LUBA** - Zakochał się? W pani? Mój tata?

**ŻENIA** (*zaczyna się zbierać*) - Jutro przyjadę i porozmawiamy.

**LUBA** - Przyjedziesz jutro? Do nas? Porozmawiać? A kim jutro dla mnie będziesz? Gościem? Pomyśl sama.

**EMMA** - Po co tyle emocji, Lubo. Zawsze mówię dziewczętom na zajęciach - nie trzeba zakładać, że wychodźcie za mąż na całe życie.

**LUBA** - Nie mam najmniejszego zamiaru czegokolwiek od pani się uczyć. Moi rodzice żyją.

**EMMA** - Kocham twojego ojca.

**LUBA** - A ja kocham... no, jak go? Tego, no...? Michaela Jacksona. Ale nie wpraszam mu się do jego domu. Mamo! Spuśćmy jej manto.

**WIERA** - Tata postąpi tak, jak uważa. Lepiej dla siebie.

**LUBA** - Phi! Lepiej dla niego. A dla ciebie? Babci? Nadii? Mnie?

**EMMA** - Lubo, tata nie jest winny, że pokochał inną kobietę. Przecież ciebie nie porzuca. Ani babci. I Nadii. Wszystkich was kocha.

**LUBA** - Tak, tato? Rzucasz tylko mamę? To, rzecz jasna - głupstwo. Zaraz wszyscy staniemy rzędem i pójdziemy za tobą. Dobrze?

**WIERA** (*do Żeni*) - Kazano ci, żebyś poszedł? No to spadaj! Tu nie Hiszpania.

**EMMA** - Wiero, przyjedziemy jutro i wszystko omówimy na spokojnie.

**WIERA** - Idź i zabierz go. Dostyc tego, Żenia, wystarczy.

**LUBA** (*do Żeni*) - Tylko spróbuj wyjść. (*wybiega na balkon*) Rzucę się. Słowo honoru, skoczę.

**WIERA** - Lubo.

**LUBA** - Nie podchodź. Sami zdrajcy!

**EMMA** - Lubo, przerwij natychmiast ten spektakl. Tata ma chore serce.

**LUBA** - To niech TA natychmiast stąd spada! Sama! Liczę do trzech. Niech nikt do mnie nie podchodzi. Zaraz skoczę. Z miłości własnej.

**ANNA IWANOWNA** - Lubo! To szóste piętro. Zabijesz się! Nie wygłupiaj się, Jeśli wyskoczysz, nie będzie nawet cienia nadziei, że przeżyjesz!

**LUBA** - Klnę się na zdrowie babci, że wyskoczę.

**ANNA IWANOWNA** - Też mi! Co moje zdrowie ma z tym wspólnego?

**ŻENIA** (*wściekle*) - Złaż z balkonu.

**LUBA** - Nie zbliżać się.

**ANNA IWANOWNA** - Ojcu serce pęknie. Dobrze to tak?

**LUBA** - Liczę do trzech. Raz!

**WIERA** - Córeczko!

**LUBA** (*przekłada nogę przez barierkę*) - Dwa! Lepiej niech TA się wynosi!

**EMMA** - To szantaż. Nie poddawaj się, Żenia. Nigdy nie skoczy!

**LUBA** - Trzy! Skaczę, tatusiu. Zobaczymy, jak ci się potem wszystko ułoży.

*Z ciemnego kąta balkonu niespodzianie wyskakuje zapomniany przez wszystkich Kiesza i łapie Lubę.*

**LUBA** (*wrzeszczy*) - A-aaa! Kto to? Ratujcie mnie!

**ANNA IWANOWNA** - Grek! Daj mu Boże zdrowie. Trzymaj ją, wariatkę.

**LUBA** (*wyrywa się*) - Puść, idioto! Skąd się tu wziąłeś?

*Wiera chwyta Lubę i zaciąga do pokoju.*

**WIERA** - Córeczko, córeczko...

**LUBA** (*udaje się jej kopnąć Kieszę*) - Kretyn! Kto ci pozwolił? Kim ty jesteś, co...?

**KIESZA** - Innokentij. Bardzo mi miło. Po grecku - Niewinny.

**LUBA** (*odpycha Kieszę*) - Kto ciebie prosił? Co się dzieje w tym domu? Oszaleli wszyscy, czy co?

**ŻENIA** - Emmo, idź. Zadzwoń jutro.

**EMMA** - Od dwóch miesięcy słyszę - jutro. Jeśli nie wyjdziemy teraz, to już nigdy. Zawsze będą wisieć na twojej szyi! Otrząśnij się. Zróbmy to razem i będziemy szczęśliwi. To tylko raz - jeden, trudny krok i potem już wszystko jest normalne!

**STARUSZEK** (*łapie Emmę za łokieć*) - Moim zdaniem oboje nie mamy racji. Odłóżmy - i pani i ja - nasze sprawy do jutra. Gospodarze na pewno chcą już spać.

**EMMA** (*odpycha gwałtownie staruszkę*) - Odczep się pan od żywych! Niech pan szuka swojego minionego wczoraj! Komu jest pan potrzebny? Wszystko przez pana. Pan zapomniał umrzeć.

**ANNA IWANOWNA** - To prawda - czas do łóżek. Zanieś mnie, Okruszku, do łóżka.

**ŻENIA** - Nagle jej się spać zachciało.

**ANNA IWANOWNA** - Mam prawo. Druga w nocy. Zmęczona jestem, Okruszku.

*Żenia zanoszą ją do łóżka. Układa. Wiera pomaga zdjąć szlafrok. Staruszek niezauważalnie opuszcza mieszkanie.*

**LUBA** (*do Kieszy*) - Nie stój nade mną. Czego tu szukasz?

**ANNA IWANOWNA** - Przez cały dzień krzyki. Nawiasem mówiąc - przedstawił się jako twój kawaler.

**LUBA** - Przedstawił się? Pierwszy raz go na oczy widzę! I – ostatni.

**EMMA** - Żenia, obudź się. Nie musimy zamieniać mieszkań. Nic nie trzeba. Tylko zaraz stąd wyjdźmy. Jesień spędzimy w Hiszpanii!

**ANNA IWANOWNA** - Teraz ta krzyczy! Żenia, popraw mi poduszkę.

**EMMA** - Żenia! Do ciebie mówię!

**ŻENIA** - Nie widzisz, co się dzieje? Jutro. Wszystko będzie dobrze, ale – jutro.

**ANNA IWANOWNA** – Oczywiście, że nigdy do niczego się nie mieszałam, ale od dawna mnie to ciekawi. Jakim prawem ona ma klucze do naszego mieszkania? Niech odda. Różnie to bywa... Po co klucze u obcego człowieka?

**EMMA** (*rzuciła pod nogi Żeni klucze*) - Szmata! (*wychodzi szybko*)

PAUZA.

**WIERA** (*jakby nigdy nic, do Luby*) - Ten młody człowiek chciał się z tobą zobaczyć. Dlatego go zaprosiliśmy, ja i tata.

**LUBA** - On? Mnie?

**KIESZA** - Nie, nie panią, oczywiście. Szukałem Luby.

**LUBA** - Luba - to ja. Mógłbyś w końcu skojarzyć.

**KIESZA** - Pani się myli. Luba - to nie pani!

**WIERA** - Mówił, że poznaliście się na ulicy, późnym wieczorem, w ciemnościach.

**LUBA** - Jakim wieczorem? Na jakiej ulicy? Przecież po ósmej z domu mnie nie wypuszczacie.

**KIESZA** - To nie ona.

**WIERA** - Ale adres – nasz.

**LUBA** - Taak. Wysoka, pryszczata kobyła?

**KIESZA** - Wysoka, zgrabna, o, z takimi włosami.

**LUBA** - Zobaczyłbyś ją przy świetle, to inaczej byś ją opisał. (*wykręca numer, mówi do słuchawki*) Woroncowa! Obudź się, bydlę, przypomnij sobie swoje kretyńskie wyglupy! Przyjdź i zabierz go! Wiem, że to ty. Dziękuję. Nie potrzebuję! Pasuje tylko do ciebie! Nie strać go! Półtora metra wzrostu i we wszystkim sowiecki. Limited.

**WIERA** (*naciska na widelki aparatu*) – Nieprawda. Wstyd. Czego ja się doczekałam?

**KIESZA** - Prawda. Mieszkam w internacie. Tu, obok, przez ulicę. Bardzo mi się u was spodobało. Dziękuję za wszystko. Pójdę sobie.

**WIERA** - Niech pan posiedzi. Ma pan przecież blisko. Tym bardziej, że na motocyklu. Zostawiłabym pana na noc, ale nie ma żadnego wolnego miejsca.

**ANNA IWANOWNA** - Też mi coś - przenocować! Po co te skrajności? Żenia tylko co czytał - jeden gość w nocy siedmioro zarznął.

**KIESZA** - Tego może pani się nie obawiać. Idę już. Dziękuję.

**WIERA** - Niech pan zje coś.

**LUBA** - Mamo, nie wyszło już ci bokiem ogrzewać cały kosmos?

**ŻENIA** (*do Luby*) - Gdzie będzie się telepał? Deszcz!

**ANNA IWANOWNA** – Gratuluję. Obiecaliście mi dziś kąpiel.

**WIERA** – Pamiętam.

**ANNA IWANOWNA** - Za późno!

**WIERA** - Wcale nie jest za późno. Tylko nakarmię mężczyzn.

**ŻENIA** - Głodny jestem, jak wilk. Tym jedzeniem z pudełek najeść się nie można.

**WIERA** - Mama ma rację. Przydałby się obiad. Podgrzeję. Ty, Luba, też zjesz.

**LUBA** - O mnie sobie przypomnieli! Nie masz, jak w domu rodzinnym.

**ANNA IWANOWNA** - Oho! Nie przeceniaj się. Nikt się ciebie nie boi.

**LUBA** - Dobranoc! Proszę mi nie przeszkadzać.

**ANNA IWANOWNA** - Co za księżna! Nie przeszkadzać jej.

*Luba idzie do swojego pokoju, zamyka drzwi, gasi lampę i przebiera się. Wiera podgrzewa w kuchni obiad. Anna Iwanowna chyba drzemie. Kiesza nie wie - wyjść, czy zostać. Żenia kręci się obok telefonu, ale nie dzwoni - krępuje się Kieszy, albo - z innego powodu. Luba kładzie się do łóżka.*

**WIERA** (*z kuchni*) - Zupa gotowa! Przygotujcie stół.

*Żenia niezdecydowanie stuka do drzwi pokoju Luby.*

**LUBA** (*piskliwie*) - Śpię.

**ŻENIA** - Zabierzemy tylko stolik. (*do Kieszy*) Pomóż!

*Wchodzą, biorą stolik w ciemnościach.*

**ŻENIA** (*do Luby*) - Nawiasem mówiąc, do ciebie przyszedł gość.

**LUBA** - Do Woroncovej, a nie do mnie!

**KIESZA** - Zapewniam panią, że rozczarowałem się co do niej, po jej postępkach. Między nami wszystko skończone.

**LUBA** - Moje postępkach panu bardziej się podobają?

**KIESZA** - Mogę panią zrozumieć.

**LUBA** - Pan to wszystkich może zrozumieć. Wszystko się panu podoba!

**KIESZA** - Jest pani przenikliwa. Rzeczywiście wszystko mi się podoba w waszym domu.

**LUBA** - Mam nadzieję, że nie zamierza pan tu osiąść?

**ŻENIA** - Przestań być niegrzeczna. Nie jesteś pępkiem świata. A gdzie się podziało "Życie zwierząt"? Trudno, poradzimy sobie bez książek.

*Wynoszą i ustawiają stolik. Brudne nakrycia po herbacie stawiają na parapecie.*

**ŻENIA** - Całe życie wśród bab! Tak marzyłem o synu.

**WIERA** (*przynosi garnek, talerze*) - Mamo! Zjesz coś?

**ANNA IWANOWNA** - Wszyscy już są?

**WIERA** - Wszyscy!

**ANNA IWANOWNA** - W takim razie nie zwracajcie sobie mną głowy. Lepiej się kąpać przy pustym żołądku.

**WIERA** (*do Kiesz*) - Siadaj! Nie mamy wygod.

*Mężczyźni jedzą.*

**WIERA** (*podchodzi do drzwi Luby*) - Luba! (*czeka chwilę, potem z westchnieniem wraca*)

**KIESZA** - Bardzo smaczne. Nie przywykłem do domowego jedzenia. Spożywam je jedynie w gościach. Ale - kto mnie zaprasza? Nikt.

**WIERA** - My zapraszamy. W ogóle lubimy gości, jak już pan chyba zauważył.

**KIESZA** - Zauważyłem. Bardzo smaczne.

**ANNA IWANOWNA** - Zapomnieliście o gościu. Męczenniku.

**ŻENIA** - To stary dureń.

**ANNA IWANOWNA** - Bywają mądrzy męczennicy, bywają głupi. Moja mama nieboszczka mówiła, że honorować należy wszystkich.

**WIERA** - Zaraz obdzwońnię hotele i go odnajdę. Nie tak trudno. Zacznę natychmiast. (*siada przy telefonie*) A potem cię wykąpię. (*do słuchawki*) Hotel? Przepraszam, że obudziłam.

Proszę nam pomóc, Szukam Platona Timofiejewicza Diegtiowa. Jest rówieśnikiem wieku, rozumie pani? Jak to jakiego? Naszego stulecia. Tak, taki staruszek - czekam!

**ANNA IWANOWNA** - Okruszku, czemu milczysz?

**ŻENIA** - Niby o czym mam gadać?

**ANNA IWANOWNA** - No, chociaż pochwal zupę!

**ŻENIA** - Zupa, jak zupa. Zwykła.

*Długi dzwonek do drzwi. Wszyscy zamierają.*

**ANNA IWANOWNA** - Czyżby wrócił? Dziwne!

**WIERA** - Wróciła!

*Ze swojego pokoju w nocnej koszuli wyskakuje Luba, z żeliwnym żelazkiem w ręku, biegnie do drzwi wejściowych.*

**ANNA IWANOWNA** - Luba to nasza krew! Leć, Greku, znowu tylko w tobie nadzieja!

*Kiesza biegnie za Lubą.*

**WIERA** (do słuchawki) - Oj, chwileczkę! Zadzwoń później. (rzuca słuchawkę i biegnie za nimi).

**ŻENIA** (głośno) - Luba, przestań!

*Luba otwiera drzwi i podnosi żelazko. Kiesza chwyta ją za rękę.*

**LUBA** (do Kieszy) - Co się ciągle wtrącasz w moje sprawy, przygłupie?

**LEBIEDIEWA** (w drzwiach) - Niech pan ją puści! Sama sobie z nią poradzę.

**WIERA** - Kto? Kto to przyszedł?

**KIESZA** - Dziewczyna. Mokra.

*Lebiediewa wciąga do mieszkania wózek.*

**KIESZA** - Z mokrym wózkiem! (do Lebiediewej) Ma pani w wózku dziecko?

**LEBIEDIEWA** - Nie, ziemniaki. Co za głupek. Weź wózek na balkon. Bo się obudzi. A wtedy z nami koniec. (rzuca się Wierze na szyję) Wiero, miła, kochana, najmiłsza!

*Kiesza wypycha wózek.*

**LEBIEDIEWA** - To przez moją matkę! Dwie godziny temu wynosiłam śmieci i spotkałam się z sąsiadką pod śmietnikiem. Gadałyśmy sobie. Nagle spytała mnie - dlaczego tyle ciebie po sądach ciągną? Ciągłe przynoszą ci wezwania ... Ja wtedy - biegiem do mamy!

**WIERA** - Wejdz! Przebierzesz się w suchą odzież. Zaraz podam gorącą herbatę.

**LEBIEDIEWA** - Ja - biegiem do matki!

*Kiesza wciąga wózek do pokoju.*

**ŻENIA** (zdziwiona) - Dokąd z tym?

**KIESZA** - Na balkon.

**ŻENIA** - W środku coś jest?

**KIESZA** - Nigdy pan nie zgadnie!

**ANNA IWANOWNA** - Nie daj Boże - dziecko! Znowu zaczną się jakieś awantury i zostanie u nas na zawsze.

*Kiesza wypycha wózek na balkon.*

*W korytarzu.*

**LEBIEDIEWA** - Moja mama odbierała wezwania i chowała je. Widzicie? Czy to normalne? Wiero Nikołajewna, proszę mi wybaczyć!

**WIERA** - Lebiediewa, ale wyładniałaś! Rodzenie ci służy! Wchodź, wchodź!

*W pokoju.*

**WIERA** - Pokaż dzidzię!

**LEBIEDIEWA** - Napatrzycie się jeszcze na to dobro! Lepiej go nie ruszać bez potrzeby.

**WIERA** (*obejmuje Lubę, dumna*) - Oto moje dziecię. Też lepiej nie ruszać bez potrzeby.

**LEBIEDIEWA** - Wszystkie teraz takie są. Wyprawiają z nami, co chcą.

**KIESZA** (*wychodzi z balkonu*) - Przyjrzałem mu się. Śliczny. Podobny, jak dwie krople wody do pani.

**WIERA** - Gratuluję z całego serca. Jak ma na imię?

**LEBIEDIEWA** - Jewgienij. Na cześć pani męża. Specjalnie! To nie przypadek.

**LUBA** - No, ale lizus... (*do Lebidiewej*) Dlaczego nie dałaś mu imienia swego męża?

**LEBIEDIEWA** - Pani pomyślała, że jestem mężatką? Dziękuję.

**LUBA** - No, to chociaż na cześć jego ojca.

**LEBIEDIEWA** - Nawet gdybym wiedziała, kto nim jest, to i tak nie zrobiłabym tego. Tak naprawdę, to nigdy nie miałam na tyle porządnego chłopaka, żeby jego imię dać dziecku. Gdyby to była dziewczynka, to dałabym jej Wiera Nikołajewna. Ale, skoro chłopiec, to nie ma nad czym się zastanawiać: Jewgienij. Właściwie to na cześć Wiery Nikołajewny.

**ANNA IWANOWNA** - Co tu u nas za ruch w środku nocy?

**WIERA** (*do Lebidiewej*) – Podejź.

*Lebidiewa podchodzi do łóżka Anny Iwanowny.*

**ANNA IWANOWNA** (*uwaga się jej przygląda*) - Więc urodziłaś. Co teraz z tobą będzie? Niech Bóg ci pomoże to wytrzymać. (*kreśli ją krzyżem*) Czy znasz jakiegoś porządnego mężczyznę?

**LEBIEDIEWA** - Jak ja mogę wyjść za mąż? Nie mam jeszcze skończonej siedemnastki. Nawet sobie jeszcze nie pohulałam.

**ANNA IWANOWNA** - Taka pozostań. Odważna. Boże, pobłogosław ją!

**LEBIEDIEWA** - Dziękuję. (*pochyla się i całuje rękę Anny Iwanowny*)

**WIERA** - Pijmy herbatę. Zdejmij kurtkę, narzuć tę, moją. Nie możesz chodzić zmoknięta. Przeziębisz piersi.

**LEBIEDIEWA** - Nie wypada. To już noc, i w ogóle.

**LUBA** - Czyżby nie wypadało? Wzruszyłam się do łez.

**LEBIEDIEWA** - Oczywiście. Macie poza mną dużo spraw. Muszę jeszcze dotrzeć do domu. Tak się zdenerwowałam, że pobiegłam od razu do was. W nocy! Matka pewnie wariuje.

**KIESZA** - Podwieźć? Mam motocykl.

**LEBIEDIEWA** (*uwaga się przygląda Kieszy*) - Podwieźć, mówisz? (*do Luby*) Co ty na to? Zgadzasz się?

**LUBA** – Nic. Dlaczego ja?!

**LEBIEDIEWA** - Przecież to twój chłopak.

**LUBA** - Moi rodzice bez mojej zgody go wytrzasnęli.

**LEBIEDIEWA** – Właściwie, to już w drzwiach zwróciłam na niego uwagę. Uważaj, bo go zabiorę na zawsze.

**LUBA** - Tyle gadania i o kim?

**LEBIEDIEWA** - To znaczy, że jest niczyj?

**LUBA** - W każdym razie, nie mój.

**LEBIEDIEWA** (*do Kieszy*) - Wieź!

**WIERA** - Lebidiewa, jesteś jak wicher. Przyleciałaś, narobiłaś hałasu... Przyjdź kiedyś normalnie w gości.

**LEBIEDIEWA** - Może być pani pewna. Dwa razy nie trzeba mnie zapraszać!

*Kiesza i Lebidiewa wychodzą. Wiera odprowadza ich.*



**ANNA IWANOWNA** - Czy w końcu będzie spokój tej nocy? Goście przynoszą dwie radości - pierwszą - kiedy przychodzą i drugą - kiedy wychodzą.

**ŻENIA** - Ja się kładę. Jestem zmęczony.

**LUBA** - Ale bydlę z tej Lebidiewej!

**ANNA IWANOWNA** - Jak możesz? Sama się go trzykrotnie wyrzekłaś.

**ŻENIA** (*niepewnie obejmuje Lubę*) - Nie bądź taka gapa! Kobiety takie są.

**LUBA** (*chlipie*) - Zazdrozczę jej. Ma dziecko, a teraz też chłopaka. (*spokojnie oswabadza się z objąć ojca, całuje Annę Iwanownę i Wierę, idzie do siebie*)

**WIERA** - No i masz! Obdzwoń hotele!

**ŻENIA** (*otwiera drzwi do małego pokoju*) - Ile tego się przez całe życie nzbierało. Póki mam urlop, trzeba przebrać. Coś wyrzucić, coś postawić na honorowym miejscu.

**WIERA** (*do słuchawki*) - Hotel? Przepraszam, że panią obudziłam. Mam prośbę. Poczekam. Co?... Dziękuję! (*czeka przy telefonie*)

*Najpierw cicho, potem coraz głośniejsze płacze dziecko.*

**ŻENIA** (*wraca do dużego pokoju*) - Słyszycie, jak miauczą koty. Spać nie można.

**LUBA** (*ze śmiechem wybiega z pokoju*) - Lebidiewa zapomniała na balkonie dziecko!

**ŻENIA** - Ale śmieszne!

*Wiera rzuca słuchawkę, biegnie na balkon i wyciąga stamtąd wózek z dzieckiem.*

**WIERA** - Dziecko - to nic strasznego. Po prostu trzeba je nakarmić.

**ŻENIA** - Czyją piersią?

**WIERA** - Można kompotem. (*oddaje dziecko Żeni*) Trzymaj. Podgrzeję kompot. (*idzie do kuchni*)

**ŻENIA** (*kołysze dziecko, bardzo delikatnie*) - Cicho, cicho, imienniku.

**ANNA IWANOWNA** - Ciekawe, kiedy Lebidiewa przypomni sobie o swoim dziecku?

**LUBA** - Za piętnaście lat. (*śmieje się*) Spójrzcie na tatę. Jestem z ciebie dumna, tatku!

**ANNA IWANOWNA** (*śmieje się*) - Okruszku, składam ci wyrazy współczucia.

**ŻENIA** - A-a-a-a, ale urlop! Kotki dwa, cicho, malutki, zaraz wszystko się uspokoi.

*Dziecko milknie. Wchodzi Wiera z filiżanką i łyżeczką. Próbuje poić dziecko.*

**WIERA** - No i dobrze! Jemy! Jaka rozumna buzia! (*do Żeni*) Zauważyłeś? Bardzo rozumna!

**ŻENIA** - Energiczny chłopak. Wszystko w życiu wytrzyma.

**WIERA** - Zaraz, zaraz odpoczniesz, Żenia.

**ŻENIA** - Drobiazg. Przecież mam urlop. Mogę spać tak długo, jak zechcę.

**WIERA** - Serce nie boli?

**ŻENIA** - Nie. Sam się dziwię.

**WIERA** - Zaraz się najemy i przestaniemy płakać. Luba - idź spać! Mały zaraz uśnie.

Wykąpię go i uśnie. Też jest zmęczony. Przecież jest malutki. (*do Anny Iwanowny*) A potem obdzwoń hotele. Wykąpię cię rano. I małego też. Dzieci trzeba często kąpać. Wszystko będzie dobrze. O, Żenieczka się uspokoił. Wie, że wszyscy go kochają.

**ANNA IWANOWNA** - Dopóki wszyscy żyją i kochają się - można mieć nadzieję na świt. Nadejdzie świt, nadejdzie. Całe życie przeżyłam i wiem - rano nadejdzie. Najważniejsze - nie upaść duchem!

KONIEC